

GAZETA LUBUSKA

Poniedziałek,
6.07.2026

www.gazetalubuska.pl

Nr 154 (22.755)
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Złote, srebrne i brązowe grona rozdane. Zakończyło się 55. Lubuskie Lato Filmowe **str. 3**



ВІЙНА В УКРАЇНІ
ВТРАТИ ОКУПАНТІВ

танків 12081	гелікоптерів 353
літаків 436	БТРів 24878

Własny prąd i darmowe bilety. MZK w Zielonej Górze stawia na fotowoltaikę **str. 4**



LUBUSKIE POLREGIO DOSTAJE MILIONY DOTACJI, A ZA ODWOŁANE POCIĄGI PŁACI GROSZE

Kary? Jakie kary? To im się opłaca

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Za odwołanie w czerwcu 668 pociągów regionalnych w Lubuskim urząd marszałkowski naliczy Polregio 536,4 tys. zł kary. - Wychodzi na to, że przewoźnikowi opłaca się odwoływać pociągi - mówi Tomasz Drost, prezes komunikacja.org.

687 pociągów regionalnych odwołanych w czerwcu - na całej trasie lub jej części to wyrównany rekord wszech czasów na lubuskiej kolei (tyle samo odwołań było w listopadzie 2024 - wyliczenia stowarzyszenia komunikacja.org.). 1 lipca z samego rana wysłaliśmy więc zapytania do Urzędu Marszałkowskiego w Zielonej Górze dotyczące kar dla Polregio, które jest przewoźnikiem w województwie. Urzędnicy marszałka przygotowali nam dane. Oto one...

Z wyliczeń urzędu wynika, że spośród wszystkich odwołanych w czerwcu pociągów wina Polregio była w 668 przypadkach (stanowi to 13,2 proc. wszystkich zamówionych

przez województwo pociągów). W tej liczbie były 54 przypadki, gdy pociąg nie tylko nie przyjechał, ale nie było nawet komunikacji zastępczej.

Lubuskie nalicza przewoźnikowi kary umowne w okresach kwartalnych. Urzędnicy marszałka podliczyli już jednak dane za ostatni miesiąc.

- Za same odwołania pociągów w czerwcu 2026 zostanie naliczona kara umowna w wysokości 563 376 zł - poinformował nas Zdzisław Haczek, rzecznik Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze.

Jeśli więc weźmiemy pod uwagę 668 odwołanych połączeń w regionie, to średnio wychodzi po 843 zł kary za każdy pociąg, który nie wyjechał na tory lub nie przejechał całej trasy. Podkreśliśmy: to kwota uśredniona. Jedne połączenia są bowiem krótsze (Rzepin - Frankfurt nad Odrą to 21 km), a inne dłuższe (Gorzów - Zielona Góra to 127 km), więc kwota w zależności od konkretnego połączenia jest różna.

Jak wylicza nam Haczek, w zeszłym roku urząd marszałkowski naliczył przewoźnikowi kary w wysokości 5 183 750 zł (zostały one już zapła-



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

cone). Z kolei tylko za pierwszy kwartał tego roku kary - do zapłacenia, bo na konto urzędu jeszcze nie wpłynęły - wynoszą 2 686 530 zł.

- Należy podkreślić, że odwołania pociągów z winy Polregio są powo-

dowane brakiem dostępności taboru kolejowego, co z kolei wynika z braku należytego utrzymania pojazdów kolejowych przez tę spółkę - mówi Haczek. - Pomimo że Województwo Lubuskie udostępnia Lubuskiemu Zakładowi Polregio aż 25 pasażerskich pojazdów kolejowych, to operator ten - mimo że jest podmiotem odpowiedzialnym za utrzymanie pojazdów - nie potrafi zagwarantować ich pełnej sprawności. Standardem jest fakt wyłączenia z ruchu ponad połowy z tych pojazdów. Wielokrotne interwencje Województwa Lubuskiego, w tym naliczanie dotkliwych kar umownych, nie przynoszą rozwiązania tego problemu.

- 843 zł średnio za odwołanie jednego pociągu to żadna kara. To jest skandal! - mówi Tomasz Drost, prezes stowarzyszenia komunikacja.org. - Jeden wozokilometr kosztuje około 40 zł. Za połączenie Gorzów - Zielona Góra wychodzi to około 5 tys. zł za przejazd. Jeśli więc Polregio ma zapłacić karę 843 zł, czy nawet więcej, bo to przecież kwota uśredniona, to i tak przewoźnikowi bardziej opłaca

się nie wyjeżdżać na tory. Kara jest tak niska, że po jej zapłaceniu i tak jeszcze mu zostaje w kasie. Poza tym Polregio dostaje przecież od marszałka około 170-180 mln zł rocznie - dodaje T. Drost.

Do podobnych wniosków można dojść, patrząc na dane przekazane przez urzędników marszałka. Skoro w czerwcu na tory nie wyjechał co ósmy pociąg, a kara za to wynosić ma 563,4 tys. zł, to łatwo policzyć, że gdyby na tor nie wyjechał żaden pociąg, kary za czerwiec wyniosłyby około 4,5 mln zł. W skali roku byłoby to około 54 mln zł. Podkreśliśmy: w sytuacji, gdyby przez dwanaście miesięcy na tory nie wyjechał żaden pociąg.

Nasze wyliczenia wysłaliśmy już urzędnikom marszałka. Zadaliśmy przy tym proste pytanie: czy urząd zamierza podnieść wysokość kar dla Polregio?

Jeśli bowiem marszałek płaci przewoźnikowi majątek (w całym zeszłym roku było to 168 mln zł), a ten za hipotetyczne niejeżdżenie w ogóle od daje grosze (czyli kilkadziesiąt milionów), to... coś tu nie styka.

Sprawa Szpitala Południowego pokazała problemy, które od lat trawią służbę zdrowia. Premier chce to zmienić, w sposób systemowy **str. 9**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



CYBINKA

„Dlaczego ktoś nam to zrobił?”
Dramat młodej rodziny **str. 2**

REKLAMA

0011545447



SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

ERGO-ROL Sp.z o.o.

513 675 365

NASZE ELEWATORY:

Kielpiny 57 k.Wolsztyna • Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

Już jutro w „GL” Strefa Biznesu

● Ryba pływa, ale nie w Bałtyku. Klienci płacą po 115 zł/kg ● Hotelarze muszą uważać. Upały mogą puścić ich z torbami

Zamów prenumeratę

Gazeta Lubuska ☎ 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

Maja Majewska
Redaktor Naczelna



OD JUTRA, NOWI MY. ZMIENIAMY SIĘ DLA WAS

Może trochę nietypowo, bo od wtorku, ale to właśnie jutrzejszym wydaniem wprowadzamy zmiany w papierowym wydaniu „Gazety Lubuskiej”. Pragniemy, żeby czytało się Państwu wygodniej, a gazeta dostarczała nie tylko informacji, ale też rozrywki.

Przechodząc do konkretów.

Zmieniamy rozmiar czcionki. Tak, na większą. Nie raz sygnalizowaliście Państwo, że litery są zbyt małe, co bywa męczące. Już nie będzie. Mamy nadzieję, że nowa wersja stanie się bardziej przystępna i co najważniejsze czytelna.

Kolejna nowość, to więcej „łamigłówek”. W papierowym wydaniu „GL” postawiliśmy przede wszystkim na sporą liczbę krzyżówek. Wiemy, że nasi Czytelnicy je lubią, bo sprawia Wam przyjemność „ruszanie głową”, więc voilà, będzie więcej. Do tego też horoskopy, bo wiemy, że bez względu na to, czy wierzycie w nie, czy nie, lubicie czytać.

Kolejna rzecz, która może zaintrygować to telewizja, a konkretnie - ulubione seriale. Nie tylko te polskie, ale też zagraniczne. Od jutra, obok krzyżówek znajdziecie stronę poświęconą wszelkiej maści telewizyjnym „tasiemcom”.

Przypominamy też o tym, że każdy dzień naszego wydania ma swoją charakterystykę. Poniedziałek - to przede wszystkim sport - zarówno ten lokalny, jak i globalny. Wtorek - tu rządzi biznes i wszelkie informacje dotyczące gospodarki. Środa - zdrowie w każdej możliwej odsłonie: profilaktyka, nowinki ze świata medycyny, akcje prozdrowotne, nieoczywiste metody leczenia, diagnostyka. Czwartek - wydanie „Po stronie seniora”, czyli teksty o tym, co senior wiedzieć powinien o swoich finansach, prawach, ulgach, a także inspirujące ciekawostki. Piątek - Magazyn „Gazety Lubuskiej”, najchętniej czytane wydanie. Wywiady, reportaże, dużo rodzimej kultury, nieoczywiste historie, niejednoznaczni bohaterowie. Przy Sobocie” to wspomnienia, rozmowy ze sławnymi i lubianymi, propozycje turystyczne i gastronomiczne.

Mamy nadzieję, że zmiany przypadną Państwu do gustu, przypominamy, że każdego dnia przygotowujemy dla Was lokalne strony, na których znajdziecie informacje z naszego regionu. To u nas przeczytacie nie tylko to, co ważne, ale też ciekawe, śmieszne lub zwyczajnie użyteczne. „Do zobaczenia” na łamach.

„Dlaczego ktoś nam to zrobił?” Dramat młodej rodziny

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Długo czekali na moment, w którym wreszcie zamkną za sobą drzwi własnego domu. Piętnaście lat wyrzeczeń miało właśnie zacząć zamieniać się w przeprowadzkę i życie na swoim. Jednak to marzenie obróciło się w popiół.

Po domu Justyny i Damiana Tomaszewiczów z Maczkowa koło Cybinki zostały jedynie osmalone ściany, zwęglone belki i cisza przerywana jednym pytaniem: dlaczego? Noc z 30 czerwca na 1 lipca na zawsze odmieniła życie młodego małżeństwa. Ogień pojawił się nagle i w ciągu kilku godzin pochłonął to, co budowali przez lata.

- Dom, który budowaliśmy z miłością, który był naszym największym marzeniem i snem o bezpiecznej przyszłości, w ciągu kilku godzin stał się zgłiszczami. Stał się naszym największym koszmarem - mówi pani Justyna.

Jak wynika z dotychczasowych ustaleń, pożar najprawdopodobniej nie był nieszczęśliwym wypadkiem. Biegły wskazał, że doszło do podpalenia. To właśnie ta świadomość boli najbardziej.

- Nie mamy żadnych wrogów. Nigdy nie afiszowaliśmy się z budową. Cieszyliśmy się po cichu. Wszystko zdobyliśmy ciężką pracą. Nie rozumiem, że



FOT. JACEK KATOS

ktos mógł przyjść i po prostu zniszczyć nasze życie - dodaje.

Lata wyrzeczeń

Przez piętnaście lat odkładali niemal każdą zarobioną złotówkę. Ona pracuje na etacie i po godzinach udziela korepetycji z matematyki. On od lat służy jako policjant w ślubickiej komendzie. Nie chcieli żyć ponad stan. Marzyli jedynie o własnym domu i spokojnym życiu. Większość inwestycji finansowali z własnych oszczędności. Kredyt miał być niewielki, tylko na zakończenie budowy. Wszystko było dokładnie zaplanowane.

Niezwykła solidarność

Po zakończeniu działań służb, gmina podstawiła kon-

tener na odpady. Strażacy i mieszkańcy od razu zaferowali pomoc. W czwartek blisko pięćdziesiąt osób porządkowało swoje codzienne obowiązki, aby wspólnie uprzątnąć pogorzelisko. Ramię w ramię wynosili spalone elementy konstrukcji, usuwali gruz i porządkowali teren. W miejscu, gdzie jeszcze niedawno rosło marzenie o nowym domu, pojawiła się niezwykła solidarność.

- Otrzymujemy też wiele wiadomości. Ludzie piszą, że będzie dobrze. Jestem wdzięczna za każde słowo wsparcia, ale prawda jest taka, że wiem, że nie będzie dobrze. Teraz potrzebujemy właśnie takiej realnej pomocy albo

wskazówek, co robić dalej - mówią pogorzalcy.

Teraz przed rodziną ogromne wyzwanie

Najpierw konieczna będzie rozbiórka zniszczonych elementów i uporządkowanie terenu. Dopiero później będzie można myśleć o odbudowie. Koszty wielokrotnie przekraczają możliwości młodego małżeństwa. Dlatego uruchomiona została zbiórka, z której środki mają zostać przeznaczone na usunięcie skutków pożaru oraz zakup materiałów budowlanych potrzebnych do rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

„Damian i Justyna to ludzie, którzy nigdy nikogo nie prosili o pomoc. Zawsze radzili sobie sami, z podniesioną głową, pracując ponad siły. Dzisiaj jednak ten potworny los rzucił ich na kolana. Straty są ogromne, a koszty uprzątnięcia pogorzeliska i próby jakiegokolwiek odbudowy życia drastycznie przekraczają możliwości młodej rodziny. Sami nie dadzą rady podnieść się z tego popiołu. Potrzebują ludzi o wielkich sercach, którzy nie przejdą obojętnie obok tak potwornej tragedii” - czytamy na stronie zbiórki.

Dziś najważniejsze jest to, aby rodzina nie została sama z dramatem, który w jedną noc zamienił piętnaście lat wyrzeczeń w popiół. Pogorzalców z Maczkowa można wesprzeć na stronie zrzutka.pl - „Wsparcie dla pogorzalców z Maczkowa - dołącz”

Pogoda w regionie

Dzisiaj		Wtorek	
DZIEŃ	NOC	DZIEŃ	NOC
23°C	15°C	23°C	16°C
Barometr 1008 hPa		Środa	
Wiatr zach. 29-50 km/h			
Biomet niekorzystny		DZIEŃ	NOC
		24°C	10°C
		Czwartek	
		DZIEŃ	NOC
		24°C	12°C

Uwaga: prognoza dla środkowej części województwa

FORUM CZYTELNIKÓW

Grzegorz z Gorzowa:

Dlaczego gorzowska Koalicja Obywatelska, z Krystyną Sibińską na czele, tak łatwo oddaje władzę w lubuskich urzędach znajdujących się w Gorzowie?! Wojewoda jest z południa, a teraz także osoba pełniąca funkcję kuratora też jest z południa. Za PiS-u to urzędnicy byli z północy, a teraz?

Ryszard z Gorzowa:

Posypała się nie tylko kamienica przy ul. Łokietka. Posypał się też przepiękny dawny ratusz w centrum, posy-

pały się Schody Donikąd, sprzedano na posypanie Pałac na Wale Okrężnym, sypie się dawny budynek Miejskiego Centrum Kultury przy ul. Drzymały, ale zabawa... trwa dalej. Czy więc posypały się także nasze aspiracje, wymagania i duma z naszego miasta?

Daniel z Gorzowa:

Czekacie aż się kamienica rozsypane, żeby sprzedać działkę deweloperom?

Grażyna z Gorzowa:

W Krakowie mieszkańcy sa-

mi zwołali referendum i pozabawili nieudolnego prezydenta miasta stołka. Może trzeba rozpatrzyć u nas taką możliwość? I wybrać człowieka, który na prawdę zadbaje o miasto.

Janusz z Gorzowa:

To jest wstyd, jak władze województwa podchodzą do kolei. Robią z Gorzowa zaścianek.

Krzysztof z Gorzowa:

Chyba trzeba przestać łożyć pieniądze na lubuską kolej. Bo i po co?!

Małgorzata z Gorzowa:

Czy to urząd miasta nie może pomóc tym młodym chłopakom, którzy skonstruowali miniaturowy bolid, że oni sami proszą o pomoc?

Rafał z Gorzowa:

Jeśli zaczną remontować most Lubuski, to będą korki.

Sandra z Gorzowa:

Czy w Polsce nie ma już innych wykonawców, że Gorzów cały czas zaprasza Skolimów? Są zespoły, których nie było u nas nigdy.

Od jutra

CZYTAJ NAS WYGODNIEJ

KRÓTKO

GORZÓW

Sosna Strażniczka musiała uznać wyższość rywali

Przez cały czerwiec mieszkańcy trzymali kciuki za ponad dwustuletnią sosnę z Gorzowa licząc, że Strażniczka sięgnie po tytuł Drzewa Roku. Właśnie poznaliśmy ostateczne wyniki. Lubuska kandydatka zakończyła rywalizację na dziewiątym miejscu, a zwycięstwo przypadło Lipie Sobieskiego z Przeworska.

Rywalizacja była wyjątkowo zacięta, a emocje trwały do ostatnich chwil. O zwycięstwo walczyło aż 16 wyjątkowych drzew z całego kraju. To dziewięć majestatycznych

dębów, trzy lipy, dwie topole oraz klon francuski. Wśród nich prawdziwi rekordziści, tacy jak 400 letni dąb Józef z Pomorza czy mierzący 35 metrów wysokości dąb Lubiech z Dolnego Śląska. Lubuskie reprezentowała sosna Strażniczka, która samotnie góruje nad Trasą Siedmiu Wzgórz w Gorzowie. Jest charakterystycznym punktem spacerów i wycieczek rowerowych mieszkańców. Jej potężny pień ma niemal pięć metrów obwodu.

Magdalena Marszałek



FOT. MAGDALENA MARSZAŁEK

Zakończyło się 55. Lubuskie Lato Filmowe w Łagowie

Urszula Baumann
ubaumann@gazetalubuska.pl

W sobotę odbyła się gala finałowa najstarszego festiwalu filmów fabularnych w Polsce. Swoje nagrody przyznały zarówno festiwalowe jury, jak i publiczność. W Konkursie Głównym triumfowała niemiecka produkcja „Wpatrując się w słońce” w reżyserii Maschy Schilinski.

Jubileuszowa edycja po raz kolejny zgromadziła w Łagowie twórców, krytyków, producentów oraz miłośników kina z Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

W niepowtarzalnej atmosferze malowniczo położonej miejscowości przez tydzień odbywały się projekcje setek filmów fabularnych, dokumentalnych i krótkometrażowych, którym towarzyszyły spotkania z twórcami, debaty, warsztaty oraz wydarzenia muzyczne.

Tegoroczna edycja, organizowana pod hasłem „Czeskie spojrzenie na rzeczywistość”, była okazją do przyjrzenia się osiągnięciom kinematografii naszych południowych sąsiadów.

Nie zabrakło również hołdów dla wybitnych postaci polskiego kina - Marcela Łozińskiego, Andrzeja Wernera i Wandy Mirwskiej.

Łagowski festiwal to przede wszystkim konkurs filmowy.



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

O przyznaniu głównych nagród w Konkursie Głównym, Konkursie Krótkich Filmów Fabularnych oraz Konkursie Filmów Dokumentalnych zdecydowało jury w składzie: Maria Zbąska, Agnieszka Żulewska, Tomasz Raczek i Korek Bojanowski. Swoje nagrody przyznali również widzowie i organizatorzy.

Konkurs Główny
Złote Grono: „Wpatrując się w słońce” - reżyseria Mascha Schilinski

Srebrne Grono (ex aequo): „Franz Kafka” - reż. Agnieszka Holland oraz „Ojczyzna” - reż. Paweł Pawlikowski

Brańowe Grono: „Dobry chłopiec” - reż. Jan Komasa

Wyróżnienia jury: „China Sea” - reż. Jurgis Matulevičius, „W górze jest niebo, w dolinie ja” - reż. Katarína Gramatová.

Konkurs Krótkich Filmów Fabularnych

Złote Grono: „Przeciągi” - reż. Katarzyna Kosajda

Srebrne Grono: „Patrzę w niebo” - reż. Alexandra Strunin

Brańowe Grono: „SLAP!!” - reż. Mikołaj Piszczan

Wyróżnienie jury: „Nibyländex” - reż. Agata Kapuścińska.

Konkurs Filmów Dokumentalnych

Złote Grono: „Miasto, które wyjechało” - reż. Natalia Pietsch i Grzegorz Piekarski

Srebrne Grono: „Żeby tylko nas nie znaleźli” - reż. Maja Górczak

Brańowe Grono: „Kronika” - reż. Martin Kollár

Wyróżnienie jury: „Pocałunek na dobranoc” - reż. Giedrė Žickytė.

Nagroda Publiczności

„Ministranci” - reż. Piotr Domalewski.

Nagroda organizatorów im. Juliusza Burskiego

„Dom dobry” - reż. Wojciech Smarzowski.

Nagroda Młodych Widzów

Zielone Grono dla filmu „Mała Amelia” - reż. Maïlys Vallade, Liane-Cho Han Jin Kuang

Wyróżnienie honorowe dla filmu „Skarbek i tajemnica magicznego sreberka” - reż. Tomasz Jurkiewicz.

Historia festiwalu sięga 1969 roku. Początkowo festiwal był poświęcony wyłącznie polskiej kinematografii i stanowił jedyny w kraju przegląd filmów fabularnych. Po przemianach ustrojowych, od 1990 roku, wydarzenie zyskało rangę międzynarodową i skoncentrowało się na prezentacji kina Europy Środkowo-Wschodniej.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545112

ZIELONA GÓRA POWSTAJE DOKUMENT DOTYCZĄCY FARM FOTOWOLTAICZNYCH DLA MZK

Własny prąd to darmowe bilety

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Powstaje dokument, w którym określona zostanie moc potrzebna do zasilania autobusów MZK. Trwają ustalenia dotyczące działek pod budowę farm fotowoltaicznych i magazynów energii.

Miejski Zakład Komunikacji w Zielonej Górze szykuje inwestycję dotyczącą pozyskiwania energii słonecznej na potrzeby zasilania miejskich autobusów. Do tego potrzebne są farmy fotowoltaiczne i magazyny energii.

- Ustaliliśmy, że przeniesiemy część farmy, która była planowana na ul. Folszowej na działkę, która jest po sąsiedztwie z MZK. Należy ona do PKP. Teraz czekamy na zgodę tej spółki na powiększenie planowanej dzierzawy terenu - mówi GL prezes MZK Robert Karwacki. Wykonawca Programu Funkcjonalno-Użytkowego inwestycji ma pozyskać wszystkie zgody i pozwolenia. Opracowuje dokument, który ma uwzględnić wszystkie działki

w mieście, na których planowane są farmy fotowoltaiczne.

- Jak otrzymamy PFU, to w październiku będziemy ogłaszać przetarg na budowę i realizację tego zadania, dzięki któremu MZK będzie pozyskiwać energię ze słońca do zasilania autobusów - zapowiada Karwacki.

Prezes dodaje, że spółka próbuje wykorzystać działki, które oferuje miasto lub pozyskać je od innych instytucji. Na przykład na pętli przy ul. Wyspiańskiego farma będzie stała na terenie Uniwersytetu Zielonogórskiego.

- Trwają rozmowy i ustalenia dotyczące działek. Projektant dobiera moc planowanej fotowoltaiki do tego, ile autobusy zużywają prądu. Jak to zostanie ustalone, to kolejnym etapem będzie dobór magazynów energii. Wiadomo, że autobusy cały czas tego prądu nie pobierają, więc będzie gromadzony w magazynach energii i potem nasze autobusy będą go wykorzystywać do realizacji swoich działań - wyjaśnia.

Wiceprezydent Jarosław Flakowski podkreślał podczas sesji



Wiceprezydent Jarosław Flakowski podkreślał, że celem budowy farm fotowoltaicznych jest oddanie w przyszłości komunikacji mieszkańcom bezpłatnie

rady miasta we wtorek, że celem tych działań jest oddanie w przyszłości komunikacji mieszkańcom bezpłatnie, żeby zmniejszyć ruch samochodowy.

- Kiedy w styczniu zapowiadaliśmy realizację projektu budowy kilkunastu farm w mieście, przetarg był planowany w połowie roku. Pojawił się pro-

test przeciw lokalizacji przy ul. Folszowej. To teren w otoczeniu przyrody, tuż przy ogródkach ROD Na Skarpie. Zebrano kilkaset podpisów. Mieszkańcy uzyskali decyzję o zmianie miejsca i nie odstąpili od planów wykorzystania tego miejsca do relaksu Zielonogórczyków. Wkrótce powstanie raport z najnowszych

konsultacji mieszkańców, jakie odbyły się na dawnych ogródkach przy ul. Folszowej w Zielonej Górze - wyjaśniał.

- Na spotkanie przyszli mieszkańcy z różnych części miasta, nie tylko z os. Zacisze. Chcieliby zostawić ten teren takim, jakim jest, uprzętnąć go, ewentualnie dołożyć ele-

menty wypoczynku czy biśiadowania. Ale jeśli chodzi o przyrodę, drzewa, to chcę, żeby zostały - mówi Joanna Liddane, radna miasta, która została zaproszona na te konsultacje.

Mieszkańcy planują we wrześniu złożyć do Budżetu Obywatelskiego projekt w tej sprawie.

- Absolutnie kibicuję i uważam, że to bardzo dobry pomysł. Cieszę się, że pan prezydent po prośbach mieszkańców odstąpił od budowy farmy w tym miejscu - dodaje radna z klubu KO.

Konsultacje prowadziła Karolina Walko, urbanistka i działaczka społeczna.

- Na szczęście decyzję przeznaczenia tego terenu pod fotowoltaikę udało się zmienić. Mieszkańcy zgłosili, że brakuje im otwartej przestrzeni, gdzie mogliby usiąść na kocach czy leżakach. Miałyby to być przestrzeń nie tylko dla mieszkańców Zacisza, ale całej Zielonej Góry - wyjaśnia urbanistka. I liczy na wygraną w BO, uzyskanie finansowania i zagospodarowanie terenu.

Plan na dawne miasteczko drogowe

Leszek Kalinowski
lkalinowski@gazetalubuska.pl

Radni Zielonej Góry przyjęli uchwałę rozpoczynając prace nad miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla terenu, gdzie ma powstać Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży.

Obecnie obowiązujący plan zagospodarowania pozwala na zabudowę całego terenu dawnego miasteczka ruchu drogowego między ulicami Wyspiańskiego i Wazów. Początkowo Uniwersytet Zielonogórski, który jest właścicielem działki, chciał wybudować tam akademiki. Teraz na mocy porozumienia ma powstać tam Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży. A pozostała część terenu stanie się ogólnodostępnym parkiem. Krok podjęty przez radnych to dopiero początek procedury, która może potrwać rok. W tym czasie przewidziane są kolejne uzgodnienia i konsultacje społeczne.

Jak podkreśla Małgorzata Maško-Horyza, dyrektorka departamentu rozwoju miasta, rozpoczęcie procedury planistycznej to odpowiedź zarówno na postulaty mieszkańców, jak i właściciela terenu - Uniwersy-



Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży ma być otoczone ogólnodostępnym parkiem

tetu Zielonogórskiego. Co najmniej połowę obszaru ma stanowić teren biologicznie czynny, choć - jak zapewnia miasto - zieleni może być jeszcze więcej. Dokument określi także zasady budowy parkingów.

Umowa na dotację z Funduszu Medycznego na budowę szpitala w Zielonej Górze - nowej siedziby Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży w Zaborze - została podpisana i opiewa

na kwotę 49 mln 950 tys. zł. Dzięki wsparciu ponad 11 mln zł z programu Feniks uda się wyposażyć sale, gabinety, będzie można kupić sprzęt i postawić na odnawialne źródła energii.

Ogłoszenie przetargu w formule zaprojektuj i wybuduj planowane jest jesienią, a rozpoczęcie prac w połowie przyszłego roku. Nowy obiekt mógłby zostać otwarty dla młodych pacjentów w 2029 roku.

Budynek będzie miał cztery kondygnacje: parter (oddział dzienny, poradnie specjalistyczne, izba przyjęć), piętro (oddział dla dzieci 16-18 lat, oddział dla dzieci 11-15 lat), II piętro (szkoła, pokoje terapeutyczne, oddział dla dzieci 0-10 lat), III piętro (część dydaktyczno-administracyjna, sala wykładowa, Pracownia Molekularna Chorób Rzadkich i Neurozwojowych).

Historyczne zdjęcia ożywione przez AI

Mateusz Pojnar
Nowa Sól

„Dawna Nowa Sól w barwach AI” to internetowy cykl Muzeum Miejskiego, który populiłi Nowosolanie. W ostatnich odcinkach mogliśmy zobaczyć zdjęcia z czasów fabryki nici Gruschwitz.

Muzealnicy korzystają ze sztucznej inteligencji w celu pokolorowania i tym samym ożywienia starych zdjęć Nowej Sól, które wrzucają na profile na Facebooku.

- Oczywiście z zastrzeżeniem, że to jest forma pewnej zabawy - tłumaczył w kwietniu na łamach „Gazety Lubuskiej” dr Tomasz Andrzejewski, dyrektor Muzeum Miejskiego. - Nie chcemy w żaden sposób przeinaczać autentycznych materiałów zdjęciowych. Świat w kolorze wydaje nam się ciekawszy i zauważyliśmy, że obróbka historycznych zdjęć przez AI ma też walory poznawcze. Wyciąga z niektórych fotografii rzeczy niedostrzegalne w oryginale i je uzupełnia, nadając ciekawego kolorytu.

Kolejne odcinki starych zdjęć obrobionych przez AI cieszą się dużą popularnością.



Pracownicy fabryki „pokolorowani” przez AI

Pytaliśmy historyka, czy w takim to będzie nowa formuła nauczania historii.

- Trudno mi powiedzieć. Osobiście obawiam się sztucznej inteligencji - podkreślał Andrzejewski. - Może zastąpić wiele bardzo pożytecznych zawodów. Ale w kwestiach poznawczych, ciekawostkowych jest interesująca. Jako historyk nie mogę opierać się tylko na pracy AI, bo przecież to nic innego jak przerabianie przeszłości. Podchodzę do tego ostrożnie. Zresztą podkreślaliśmy na FB, że traktujemy to jako zabawę. Trafiła jednak na podatny grunt..

GORZÓW MIASTO ZAPOWIADA OTWARCIE SIĘ NA POTRZEBY EMERYTÓW

Seniorzy mają swoją akademię

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Od poniedziałku do piątku będzie miało tu zajęcia dwudziestu seniorów. A pierwsze aktywności będą już dziś. Przy ul. Sikorskiego otwarto właśnie Akademię Seniorów.

- Zajęcia, które tu będą, mają być dla mnie tylko pretekstem dla spotkania z drugim człowiekiem. Zostałam sama i brakuje mi kontaktu z ludźmi, bo przez parę lat opiekowałam się mężem i niemal nie wychodziłam z domu. Od tego miejsca oczekuję kontaktu z ludźmi, a przede wszystkim rozmów i poznania wspólnych koleżanek. Dziś, przez to, że sama jestem, zdarza mi się nawet, że zapominam rozmawiać - mówiła nam w piątkowe przedpołudnie 3 lipca Grażyna Idziaszek. Od siedmiu lat jest na emeryturze, która trochę jej już doskwiera. Od dziś będzie jedną z osób, korzystających z Akademii Seniora. Powstała ona w lokalu przy ul. Sikor-



FOT. LUKASZ KULCZYŃSKI/UM W GORZOWIE

- Od tego miejsca oczekuję kontaktu z ludźmi, a przede wszystkim rozmów i poznania wspólnych koleżanek - mówi nam Grażyna Idziaszek

skiego 118a. Kilkadziesiąt lat temu była tu kwiaciarnia Niezapominajka, która dzieliła stojący między blokami pawilonem z Cepelią. W ostatnich latach był tu sklep z obuwem sportowym. A że ostatnio lokal stał pusty, to miasto postanowiło urządzić w nim przestrzeń dla seniorów.

- To miejsce jest bardziej otwarte dla mieszkańców. Tu seniorzy wejdą w społeczność. Poza tym jest stąd blisko do Parku Róż - mówi nam Justyna Pawlak, koordynator ds. rozwoju polityki społecznej w gorzowskim urzędzie miejskim. Przedstawia też, czym jest nowe miejsce na społecznej ma-

pie miasta. - Akademia Seniora to miejsce dla dwudziestu osób, które będą tu spotykały się codziennie od poniedziałku do piątku. Będą tu różne zajęcia, spotkania ze specjalistami, różnorodne formy edukacyjne. Obok klubików seniora, obok domów dziennego pobytu, takie miejsce jest bardzo potrzebne.

Zajęcia będą odbywały się od 10.00 do 14.00. Grupa, która się na nie zapisała, ma zapewnione miejsce w Akademii Seniora do sierpnia 2028.

- Dodatkowo raz na kwartał będą zajęcia dla grupy piętnastu osób. Będą spotkania z dietetykiem, z ratownikiem medycznym, a w okresie letnim także zajęcia sportowe - wylicza Justyna Pawlak. Po szczegóły w sprawie zapisów należy zwracać się do Centrum Usług Społecznych (czyli dawnego Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie) przy ul. Walczaka.

- Akademia Seniora to pierwsza usługa w ramach Centrum Usług Społecznych skierowana do naszych mieszkańców. Udział w nich jest bezpłatny. W kolejnych etapach będzie otwierana sala doświadczenia świata - służąca relaksowi, wyciszeniu, służąca wspieraniu sprawności poznawczej - mówi Beata Kulczycka, dyrektor gorzowskiego CUS. Łącznie szykowane są dwadzieścia dwie usługi. W ramach Centrum będą też m.in.

zajęcia ruchowe Aktywny Senior, bezpłatne wyjścia do teatru czy do filharmonii, czy klub rodzinny Odkoscznia.

- Akademia Seniora jest jaskółką zapowiadającą poważne zmiany, których będzie więcej - mówi z kolei prezydent Jacek Wójcicki. - Chcemy, żeby tego rodzaju miejsca były na każdym osiedlu. Mamy świadomość zmian demograficznych. Wiemy, że szkoły w dużej części będą nam pustoszają, dlatego chcemy aktywnie włączyć seniorów w społeczność szkolną i część pomieszczeń szkół przekazywać seniorom - dodaje prezydent. Pierwsze z takich punktów mają powstać już w nowym roku szkolnym.

Gorzowskie społeczeństwo starzeje się dosyć szybko. Jeszcze kilkanaście lat temu seniorem był co czwarty mieszkaniec. Aktualnie osób powyżej sześćdziesiątego roku życia jest w Gorzowie około 34 tysięcy (spośród około 103 tysięcy zameldowanych). Seniorem jest już więc co trzeci Gorzowianin.

Jest nas ciut więcej, a najwięcej obcokrajowców w Lubuskim mieszka w Gorzowie

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Według eksperymentalnych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, w Zielonej Górze w rzeczywistości przebywa prawie 152 tys. osób, a w Gorzowie - ponad 131 tys.

Jak tłumaczy GUS, dane są eksperymentalne, bo liczba osób, które mają przebywać w poszczególnych polskich gminach, została oszacowana na podstawie osób posiadają-

cych numer PESEL (mają go Polacy oraz cudzoziemcy), dla których aktywność odnotowano także w innych systemach (Narodowym Funduszu Zdrowia, Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, administracji skarbowej czy w systemie edukacji).

Co należy podkreślić, wyniki te nie są oficjalnymi statystykami dotyczącymi liczby ludności w Polsce. Nie uwzględniają one bowiem okresu przebywania oraz nieobecności w Polsce.

Według tych obliczeń, w Polsce ma przebywać 38,8 mln osób. Jeśli chodzi o Lubuskie, to najwięcej Na koniec zeszłego roku było to 151 748 osób (kobiet: 79 731, mężczyzn: 72 017). To o kilkanaście tysięcy więcej niż GUS podawało oficjalnie (około 138 tys.). W Gorzowie, drugiej lubuskiej stolicy, 31 grudnia przebywać miało 131 295 osób (kobiet: 68 592, mężczyzn: 62 703). Lubuskie jest jednym z trzech województw, gdzie obcokrajowców przebywa najwięcej (oprócz naszego regionu, po-



FOT. BARTŁOMIEJ NOWOSIELSKI/ARCHIWUM UM

Wielu obcokrajowców przyjechało po wybuchu wojny

między 8,1 a 9,8 proc. osób zza granicy jest także w Dolnośląskim i Mazowieckim).

Co ciekawe, jeśli chodzi o liczbę przebywających u nas obcokrajowców, to najwięcej osób z zagranicy miało być w Gorzowie - 17 271. To aż o ponad tysiąc obcokrajowców więcej niż w Zielonej Górze, gdzie na koniec roku miało ich być 16 197. W ciągu roku liczba obcokrajowców przybyłych do Gorzowa miała wzrosnąć o około 8 procent (na koniec 2024 miało ich być 16 032).

REKLAMA

0011547864

POLSKA NATAK

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

TVP

100 LAT POLSKIEGO RADIA

KRÓTKO

WYPADEK

Pijany kierowca i pasażerowie

22-letni mężczyzna zginął w wypadku, jaki wydarzył się w niedzielny poranek, 5 lipca w Wólce Żabnej pod Staszowem (woj. świętokrzyskie). Cztery inne osoby, w tym 18-latek w krytycznym stanie, trafiły do szpitali. Policjanci podejrzewają, że prowadził 19-latek, mający blisko promil alkoholu w organizmie.

- Z naszych wstępnych ustaleń wynika, że kierowca Volkswagena Golfa stracił panowanie nad autem. Nie wiemy na razie w jakich okolicznościach. Volkswagen zje-

chał z trasy, uderzył w znak drogowy i dachował - opowiada starszy aspirant Joanna Szczepaniak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Staszowie.

22-letni mężczyzna zginął na miejscu. Do szpitala trafiło czterech młodych ludzi w wieku 17-19 lat. Stan jednego z nich jest krytyczny.

Wszyscy jadący samochodem byli nietrzeźwi. 19-latek, który siedział za kierownicą, w organizmie miał około promila alkoholu. Michał Nosal

KULTURA

Chopin powrócił do Łazienek



Recitalem Piotra Alexewicza zainaugurowano w niedzielę 67. Sezon Koncertów Chopinowskich w Łazienkach Królewskich. Przez całe lato w każdą niedzielę o godz. 12 i 16 przed Pomnikiem Fryderyka Chopina występować będą wybitni pianiści z Polski i zagranicy.

PROKURATURA

Śledztwo ws. śniętych ryb

Prokuratura Rejonowa w Lwówku Śląskim wszczęła w sobotę śledztwo w sprawie śnięcia kilkunastu ton ryb po spuszczeniu wody ze zbiornika Pilchowice. Wodę ze zbiornika spuszczone, by rozpocząć remont zapory należącej do spółki Tauron Energetyka.

Śledztwo jest prowadzone w kierunku dokonania prze-

stępstwa przeciw środowisku, z artykułu 182 Kk. - Chodzi o zanieczyszczenie wody w takiej skali, że może to zagrażać życiu lub zdrowiu człowieka lub spowodować istotne obniżenie jakości wody - powiedziała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze prok. Ewa Węglarowicz-Makowska. PAP

SONDAŻ

Prezydent Karol Nawrocki pozostaje w czerwcu liderem rankingu zaufania do polityków, ufa mu 53 proc. badanych - wynika z sondażu CBOS. Na drugim miejscu plasuje się szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz (45 proc. zaufania), a na trzecim - szef MSZ Radosław Sikorski (42 proc. zaufania). Z rankingu nieufności na pierwszym miejscu znalazł się prezes PiS Jarosław Kaczyński, któremu nie ufa 57 proc. badanych.



„Ukraina nie może zostać wpuszczona do Unii Europejskiej, jeśli całkowicie nie odrzuci przyjętego dziś kierunku

Jarosław Kaczyński prezes PiS

Kwestie służby zdrowia i ultimatum premiera

Dorota Kowalska
Warszawa

Sprawa Szpitala Południowego pokazała problemy, które od lat trawią polską służbę zdrowia. Premier postanowił to zmienić, nie w sposób doraźny, ale systemowy.

Wygląda na to, że premier Donald Tusk postanowił wziąć sprawę w swoje ręce. Służba zdrowia pograżyła już niejedną ekipę rządzącą, dzisiaj tak zwana afera Szpitala Południowego w Warszawie jest sporym kłopotem dla koalicji rządzącej.

- Nie mam żadnych wątpliwości, że kwestia Szpitala Południowego to jest już kwestia prokuratury (...). Dla rządu ważne jest, aby skutecznie wyeliminować zwyrodnienia i nadużycia, które są efektem nie tylko złej woli pojedynczych lekarzy, ale są także efektem złego systemu - oświadczył premier Tusk. - Chcę mocno podkreślić, że nie będzie żadnej wyrozumiałości wobec tych zdarzeń - podkreślił, zapowiadając „konsekwencje prawne i karne wszędzie tam, gdzie zostało złamane prawo”.

Szef rządu oświadczył, że konieczne są „systemowe rozwiązania”, które „uporają się z tymi najbardziej burzącymi praktykami”, chodzi o słynny już salonik VIP, który miał funkcjonować w Szpitalu Południowym.

- Problem o wiele powszechniejszy to jest tak zwany zeszyt szpitala, a więc zeszyt, w którym



FOT. PAP / LESZEK SZYMANSKI

Premier Donald Tusk do wtorku czeka na propozycje rozwiązań systemowych w ochronie zdrowia

są nazwiska tych, którzy zasługują na lepsze traktowanie. To jest obejście kolejki, czasami izolotka, ale głównie obejście kolejki. I to jest coś, co budzi absolutny sprzeciw. I to jest nieakceptowalne - mówił dalej premier.

I przekazał, powołując się na dane z NFZ, że „w 2024 roku przeprowadzono 909 kontroli, które zaowocowały 25 zawiadomieniami do prokuratury na kwotę blisko 88 milionów złotych w związku z oczywistymi nadużyciami”.

Potem Donald Tusk poinformował, że czeka do wtorku na propozycje rozwiązań syste-

mych i „precyzyjne rekomendacje” w związku z nieprawidłowościami w ochronie zdrowia. Problemy, które wymienił, to wspomniane już wyżej saloniki VIP w szpitalach, omijanie kolejek do świadczeń i bardzo wysokie zarobki niektórych medyków.

Brak tych propozycji ma oznaczać „decyzje personalne”, czyli jak łatwo się domyślać - dymisje.

Tak więc do wtorku Ministerstwo Zdrowia ma przygotować pakiet systemowych rozwiązań, które przedstawi premierowi. Donald Tusk dał nawet mini-

sterstwu pewną wskazówkę - jego zdaniem odpowiedzią na omijanie kolejek i dostawanie się do specjalistów „po znajomości” ma być centralna e-rejestracja. Tusk oczekuje, że znacznie ona działać najpóźniej do końca roku. Tyle tylko, że aby sprostać oczekiwaniom premiera, ministerstwo będzie musiało skrócić prace o trzy lata, bo planowany termin pełnego wdrożenia centralnej e-rejestracji to koniec 2029 roku.

Jej uruchomienie miałoby uniemożliwić korzystanie z publicznej ochrony zdrowia z pominięciem kolejki, bo będzie to system elektroniczny, w którym mają być zebrane wszystkie terminy do specjalistów w całym kraju.

Kolejna sprawa - uporządkowanie kwestii zarobków lekarzy. Resort musi przede wszystkim ustalić, ile medycy faktycznie zarabiają. Nie wie tego, bo dane o wynagrodzeniach, które szpitale i przychodnie przekazują Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji, są zanoniżowane. Ustawa, która to zmienia, czeka na podpis prezydenta. Nowelizacja pozwoli na zbieranie danych o wynagrodzeniach w ochronie zdrowia w powiązaniu z numerem PESEL lub numerem prawa wykonywania zawodu (PWZ).

Naczelna Rada Lekarska apelowała do prezydenta, by jej nie podpisywał. Premier wręcz przeciwnie - prosi o poparcie tego rozwiązania. PAP

Polska przekazała Ukrainie pociski do systemów Patriot? Przydacz: Niestety, to jest bardzo prawdopodobne

Karolina Wrońska
Warszawa

Prezydencki minister Marcin Przydacz ocenił jako „bardzo prawdopodobne”, że polski rząd przekazywał wiosną pociski do systemów Patriot Ukrainie.

Wicemarszałek Sejmu, lider Konfederacji Krzysztof Bosak napisał w sobotę na platformie X, że „w marcu, w tajemnicy przed Sejmem, rząd oddał Ukra-

inie drogie i trudne do kupienia pociski przechwytyjące do systemów Patriot”. Podkreślił, że „były one zakupione przez Polskę od USA w celu budowy wielowarstwowego systemu obrony przeciwlotniczej” oraz że pociski te są jedynymi na wyposażeniu polskiej armii, którymi zwalczać można rosyjskie rakiety Iskander.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz, pytany w niedzielę w Polsat News o te donie-

sienia, powiedział, że „według jego informacji (...) niestety to jest bardzo prawdopodobne, że rząd wiosną przekazywał Ukrainie rakiety do systemów Patriot”. Poinformował, że do niedawna BPM nie dysponowało taką informacją oraz że taka decyzja nie zapadła na linii prezydent Karol Nawrocki - prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

W niedzielę rano Polsat News od wiceszefa MON Cezarego Tomczyka otrzymał informację:

„Lista przekazywanych donacji jest niejawną, to raz. A dwa, że w tej sprawie przechodzimy burzę drugi raz. Już raz wszyscy o to pytali i sprawa była przedmiotem licznych debat. Odkrywamy Amerykę raz jeszcze”.

Poproszona o komentarz do słów Tomczyka szefowa klubu Lewicy Anna Maria Żukowska oceniła, że „to nie jest dobra odpowiedź, dlatego, że ona nie rozwiewa wątpliwości i jest taka raczej wymijająca”. PAP

Wenezuela: nawet McDonald's i dworzec zamieniono w szpital

Anna Nagel
Caracas

Bilans ofiar śmiertelnych trzęsienia ziemi w Wenezueli wzrósł do 2954 osób. Szpitale są przepełnione. Zaimprovizowane placówki uruchomiono nawet na dworcu i w restauracji McDonald's.

Ranne są 16 592 osoby; zniszczonych zostało 856 budynków, ponad 16 tys. ludzi straciło dach nad głową. Uruchomiono dla nich 59 obozów przejściowych. Eksperci obawiają się, że ostateczny bilans ofiar będzie znacznie wyższy. Za zaginione uznawano ponad 50 tys. osób.

W bardzo zniszczonym przez wstrząsy mieście Caraballeda, w stanie La Guaira, ponad 30 lekarzy pracuje w „szpi-

talu polowym” urządzonym w restauracji McDonald's, gdzie zdołano też zorganizować punkt przyjęć, aptekę, pomieszczenia, w których udzielana jest pomoc psychologiczna. Działa tam również schronisko, w którym odnaleziono w gruzach zwierzęta czekającą na właścicieli.

Na dworcu w Catia La Mar, w trzech wielkich namiotach, zorganizowano kolejny szpital, który zdołał udzielić pomocy 4 tys. osób. Jednak dr Antonio Olazola ostrzega w rozmowie AFP, że w miarę, jak ludzie poszkodowani w trzęsieniu ziemi, lub ci, którzy stracili dach nad głową, gromadzą się w zaimprovizowanych centrach pomocy i placówkach medycznych, rośnie ryzyko wybuchu epidemii chorób zakaźnych. PAP



Szpitaly są kompletnie przepełnione, dlatego medycy działają np. w restauracji czy na dworcu

Wracali z egzaminów, doszło do katastrofy

Marcin Koziestański
Kinszasa

Co najmniej 20 osób zginęło, gdy drewniana łódź przewożąca uczniów wracających z egzaminów maturalnych zatonięła na styku rzek Sankuru i Kasai w Demokratycznej Republice Konga.

Tragiczne wypadki na wodzie zdarzają się w DRK często - zauważyła agencja AP. Łodzie są przepełnione, a wiele rejsów odbywa się nocą. Niskie standardy bezpieczeństwa oraz brak infrastruktury w odległych rejonach kraju również przyczyniają się do śmierci setek ofiar wypadków na rzekach.

Administrator terytorium Ilebo w prowincji Kasai - Francois Kabula, powiedział, że z wody wydobyto zwłoki 20 osób, 80 rozbitków udało się ocalić.

Jednak Tshikudi Jean, świadek katastrofy, do której doszło w piątek, powiedział AP, że na łodzi znajdowało się ponad 200 osób.

Lokalny portal Mediacongo stwierdził, że ocaleni zawdzięczają życie szybkiej interwencji miejscowych rybaków, którzy znajdowali się w pobliżu miejsca katastrofy. Zdaniem reporterów do wypadku doszło, ponieważ przeładowana łódź nielegalnie opuściła port w środku nocy. Po dotarciu do miejsca, w którym stykały się dwa szlaki wodne, łódź „dosłownie rozpadła się na kawałki i zatonięła”.

Francois Malepo, członek władz lokalnych, oświadczył, że właściciele statków nie dbają o ludzkie życie. - Załadowują na pokład zbyt wielu ludzi i zbyt dużo ładunku, nie mając na pokładzie żadnych kamizelek ratunkowych - stwierdził. PAP

Donald Trump z okazji 4 lipca: Najlepsze jeszcze przed nami

Anna Nagel
Waszyngton

Najlepsze dopiero przed nami - oświadczył prezydent USA Donald Trump podczas przemówienia wygłoszonego z okazji 250. rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych.

- Dobry wieczór, Ameryko! Jeśli wydaje się wam, że to było łatwe, to nic bardziej mylnego - powiedział Trump na początku przemówienia, które rozpoczęło się z ok. 1,5-godzinny opóźnieniem w związku z ewakuacją parku National Mall z powodu zagrożenia burzowego. Ze względu na ryzyko goście musieli schronić się w okolicznych budynkach. Gdy zagrożenie minęło, teren wydarzenia otwarto ponownie i publiczność zaczęła wracać na widowisko po kontroli bezpieczeństwa.

Podczas przemówienia prezydent USA mówił sporo o wolności, potępiał komunizm oraz chwalił się swoimi dokonaniami.

- Ten kraj jest domem wolności. To ziemia wolności, a ta flaga jest sztandarem najbardziej niezwykłego, wyjątkowego i niesamowitego narodu, jaki kiedykolwiek istniał na Ziemi - oświadczył prezydent. Zapewnił, że dziś USA są „silniejsze, bardziej wolne, bogatsze, bezpieczniejsze i dumniejsze niż kiedykolwiek wcześniej”.

Podobnie jak w piątek podczas przemówienia pod górą Ru-



Podczas trwającego 35 minut przemówienia Donald Trump mówił m.in. o amerykańskich osiągnięciach i wzbudzającym kontrowersje projekcie ustawy SAVE America Act

shmore, Trump mówił też o komunizmie. Na scenę zapraszał amerykańskich weteranów i członków ich rodzin oraz astronautów.

- Ameryka nigdy nie będzie krajem komunistycznym - zadeklarował Trump. - Nasi żołnierze nie walczyli z komunizmem na polach bitew całego świata po to, by to zagrożenie znów podniosło łeb tutaj, w Ameryce. Nie pozwolimy, by do tego doszło. (...) To tak jak z nowotworem: trzeba go wyciąć, i to jak najszybciej - oznajmił prezydent, który w ostatnim czasie kilkakrotnie atakował przeciwników

politycznych, nazywających „komunistami”.

Trump mówił również o konieczności uchwalenia ustawy Save America Act.

- Ameryka wróciła i chcemy utrzymać jej wielkość. Dokonamy tego, przyjmując ustawę „Save America Act”, która prze-

Ten kraj jest domem wolności. Ta flaga jest sztandarem najbardziej niezwykłego narodu, jaki kiedykolwiek istniał na Ziemi

widuje, że wszyscy wyborcy będą musieli okazać dokument tożsamości, a także przedstawić dowód obywatelstwa. Nie będzie również głosowania korespondencyjnego, z wyjątkiem przypadków choroby, niepełnosprawności, służby wojskowej lub podróży. Dzięki temu nie będzie już oszustw wyborczych - kontynuował prezydent, który od dawna żąda, by Republikanie przegłosowali tę ustawę.

Trump przekonywał też Amerykanów, że kraj „dopiero się rozpęda”. - To, co najlepsze, jest jeszcze przed nami. To dopiero świt złotej ery Ameryki.

Papież Leon XIV odwiedził włoską wyspę Lampedusa i mówił o kryzysie migracyjnym

Anna Nagel
Rzym

Europa ma potencjał, by zmierzyć się z kryzysem migracji w sposób całościowy - wskazał Leon XIV podczas mszy św. na Lampedusie, miejscu, które przez lata przyjęło setki tysięcy migrantów.

Włoska wyspa, oddalona o około 150 km od brzegów Afryki, leży na jednym z największych i najbardziej niebezpiecznych szlaków migracyjnych. W tym roku do Włoch drogą morską dotarło ponad 14 tys. migrantów, większość - właśnie na Lampedusę.

- Jestem wdzięczny Panu, że mogę was odwiedzić, idąc śladami papieża Franciszka, który 8 lipca 2013 roku zechciał przybyć na Lampedusę podczas swojej pierwszej podróży jako następcy Piotra - podkreślił Leon



Papież z rodziną migrantów przy Bramie Europy

XIV podczas mszy z udziałem ok. 4 tys. osób, odprawionej na terenie lokalnego obiektu sportowego.

Zaznaczył, że przybył na wyspę, by podziękować mieszkańcom Lampedusy za bliskość, którą wielu z nich okazało przy-

byszom. - Na nowo dokonał się cud współczucia - ocenił.

Papież piętnował „obojętność na dobro wspólne i korupcję w miejscach, z których wyruszają migranci; światowy system ekonomiczny, który rodzi ubóstwo i wykluczenie; leką karnością uprzedzenia i pogardę; przekonanie, że te problemy nas nie dotyczą; zbrodnicze kalkulacje tych, którzy zarabiają na cudzym dramacie”.

Te ostatnie słowa odnosiły się do przemytników, którzy wysyłają migrantów w łodziach i pontonach z brzegów Afryki w kierunku Europy.

Papież wyraził przekonanie, że ci, którzy pozwalają wprowadzić się w „dynamikę współczucia i miłosierdzia”, zaczynają żyć inaczej. Jak zaznaczył, trzeba dokonać wyboru: „czy podsycać logikę siły, choćby tylko przez obojętność, cynizm, kłamstwo czy

nienawiść, czy też strzec logiki pokoju przez prawdę, umiar, bliskości troskę”.

- Z tego najdalszego skrawka Europy na Morzu Śródziemnym wyraźniej widać epokowe wezwanie, przed którym zjawisko migracji stawia europejskie społeczeństwa. (...) Europa ma wyjątkowy potencjał, płynący z jej historii i kultury, a więc i równie wielką odpowiedzialność - mówił Leon XIV.

Jego zdaniem Europa, ze względu na swoje położenie geograficzne i kształt instytucjonalny, jest w stanie zmierzyć się z kryzysem migracyjnym w sposób całościowy: „włączając pierwszą pomoc w długofalowy plan strategiczny, zdolny przyjmować, chronić, promować i integrować migrantów, a zarazem działając na rzecz rozwoju, aby nikt nie był zmuszony do emigracji”. PAP

Trump przemówił mimo burzy na 250-lecie USA

- Najlepsze dopiero przed nami - mówił prezydent USA Donald Trump podczas przemówienia na 250-lecie powstania Stanów Zjednoczonych

oprac. Karolina Wrońska

Wsobotę w Waszyngtonie temperatura sięgnęła niemal 39 stopni Celsjusza i pobiła rekord z 1919 roku dla 4 lipca. A na dodatek służby meteorologiczne zapowiedziały burzę. W związku z tym, tysiącom osób, które czekały na wystąpienie prezydenta Donalda Trumpa i pokaz fajerwerków w parku National Mall w Waszyngtonie, polecono schronienie się w okolicznych budynkach. Część gości wydarzenia z okazji 250-lecia niepodległości USA nie podporządkowała się zaleceniu.

Wszystko w związku z obowiązującymi w USA przepisami nakazującymi ewakuację, ilekroć dochodzi do wyładowań atmosferycznych w odległości mniejszej niż trzy mile (5 km). Dotyczy to wszystkich wydarzeń publicznych, m.in. sportowych, czy kulturalnych. Podobna ewakuacja była zarządzana podczas trwającego mundialu.

Momo przeszkód Donald Trump zapowiedział, że wygłosi przemówienie z okazji Dnia Niepodległości bez względu na wszystko.

„Burze przynoszą szczęście, bez względu na okazję. Poza tym sprawiają, że wydarzenia są trochę bardziej ekscytujące! Przeczekamy to. Nie obchodzi mnie, czy będzie to druga w nocy, czy za godzinę. Wygląda na to, że burza minie – zawsze mijają. Będę tam bez względu na wszystko, a to »wszystko« zazwyczaj okazuje się czymś dobrym. To sobotni wieczór – BAWMY SIĘ DOBRZE, nawet jeśli zostaniemy do późna. Mówią, że przemówienie ma być o 23.00. I co z tego???” - napisał prezydent USA w serwisie Truth Social.

„Nasi wspaniali weterani, zwłaszcza najstarsi, z których wielu tam będzie, przeszli przez prawdziwe piekło i ich to nie powstrzymało. Nas też nie powstrzyma. Nie pozwolę, żeby jakiś deszcz pokrzyżował obchody naszej 250. rocznicy. Zaraz opuszczam Biały Dom.



Pokaz fajerwerków w Waszyngtonie zgromadził tysiące widzów

Niech Bóg błogosławi Amerykę!” - dodał.

Ostatecznie zwłoka wyniosła 1,5 godziny. Po odwołaniu zagrożenia wszystkie osoby, które opuściły teren wydarzenia, będą musiały ponownie przejść kontrolę bezpieczeństwa.

- Dobry wieczór, Ameryko! Jeśli wydaje się wam, że to było łatwe, to nic bardziej mylnego - powiedział Trump na początku przemówienia. - Chcę podziękować wszystkim, bo zrobiliście to, co należało. Zobaczyliście błyskawice, a ja powiedziałem: nie ma mowy. Nawet jeśli miałbym przemawiać do jednej osoby o czwartej nad ranem, i tak tu będę. Nie ma mowy, żeby cokolwiek nas powstrzymało - podkreślił Trump.

Prezydent poinformował, że przed zarządzeniem ewakuacji na miejscu było około 375 tys. ludzi. - A teraz jest nas nadal ok. 150 tys. - dodał. - Chcę wam podziękować. Jest mi bardzo przykro z powodu tych, którzy

musieli wyjść i nie mogli już wrócić. Ale wy jesteście wyjątkowymi ludźmi i nasz kraj jest wyjątkowy - podkreślił Trump, któremu podczas wydarzenia towarzyszyli członkowie rodziny i gabinetu, w tym pierwsza dama Melania Trump.

- Ten kraj jest domem wolności. To ziemia wolności, a ta flaga jest sztandarem najbardziej niezwykłego, wyjątkowego i niesamowitego narodu, jaki kiedykolwiek istniał na Ziemi - oświadczył prezydent. Zapewnił, że dziś USA są „silniejsze, bardziej wolne, bogatsze, bezpieczniejsze i dumniejsze niż kiedykolwiek wcześniej”.

Podobnie jak w piątek podczas przemówienia pod górą Rushmore, Trump mówił też o komunizmie i konieczności uchwalenia ustawy Save America Act. Na scenę zapraszał amerykańskich weteranów i członków ich rodzin oraz astronautów.

- Ameryka nigdy nie będzie krajem komunistycznym - za-

deklarował Trump. - Nasi żołnierze nie walczyli z komunizmem na polach bitew całego świata po to, by to zagrożenie znów podniosło łeb tutaj, w Ameryce. Nie pozwolimy, by do tego doszło. Tego rodzaju zagrożenie trzeba powstrzymać natychmiast, zanim zdąży się rozwinąć. To tak jak z nowotworem: trzeba go wyciąć, i to jak najszybciej - oznajmił prezydent, który w ostatnim czasie kilkakrotnie atakował przeciwników politycznych, nazywając ich „komunistami”.

- Ameryka wróciła i chcemy utrzymać jej wielkość. Dokonamy tego, przyjmując ustawę „Save America Act”, która przewiduje, że wszyscy wyborcy będą musieli okazać dokument tożsamości, a także przedstawić dowód obywatelstwa. Nie będzie również głosowania korespondencyjnego, z wyjątkiem przypadków choroby, niepełnosprawności, służby wojskowej lub podróży. Dzięki temu nie będzie już oszustw

wyborczych. To bardzo proste - kontynuował prezydent, który od dawna żąda, by Republikanie przegłosowali tę ustawę.

Trump przekonywał też Amerykanów, że kraj „dopiero się rozpęda”. - To, co najlepsze, jest jeszcze przed nami. To dopiero świt złotej ery Ameryki. W tę 250. rocznicę i Dzień Niepodległości deklarujemy, tak jak uczynili to nasi przodkowie dwa i pół wieku temu, że dla naszego kraju, dla naszych dzieci i dla sprawy wolności wyniesiemy Amerykę na nowy poziom, na poziom, jakiego dotąd nie osiągnęła. Uczynimy ją większą, lepszą i silniejszą, a także będziemy ją kochać jeszcze bardziej - oświadczył Trump.

Po zakończeniu jego wystąpienia, które trwało ok. 35 minut, odegrano hymn państwowy i rozpoczął się pokaz fajerwerków, który Trump zapowiadał jako „największy w historii”.

Świętowano nie tylko w Waszyngtonie. Ponad trzygodzinna przerwa spowodowana burzami nie przeszkodziła tysiącom mieszkańców Filadelfii. Niemal do godz. 3 w mieście trwał koncert połączony z pokazem fajerwerków. Świętowano też na stadionach, w muzeach i na ulicach.

Niewiele brakowało, by wielki koncert, mający stanowić zwieńczenie obchodów 250. rocznicy ogłoszenia Deklaracji Niepodległości w Filadelfii, zakończył się, jeszcze zanim na dobre się zaczął. Niedługo po planowym starcie imprezy zerwały się burze z piorunami, zmuszając organizatorów do wyproszenia dziesiątek tysięcy uczestników. Ostatecznie koncert wznowiono już po północy. Na scenie wystąpiły gwiazdy takie jak Seal, Will Smith, Kathy Sledge i zespół The Roots. Pokaz fajerwerków po koncercie zakończył się przed godz. 3. Mimo późniejszej pory na alei Franklin Parkway w centrum miasta bawiły się tysiące ludzi. Pokaz sztucznych ogni nie był aż tak huczny jak ten w Waszyngtonie, ale uczestnicy i tak byli zachwyceni.

Obchody zaczęły się w Filadelfii wcześniej rano od zakopania pod Independence Hall - budynkiem, w którym 4 lipca 1776 r. doszło do podpisania Deklaracji Niepodległości - specjalnej kapsuły czasu zawierającej przedmioty ze wszystkich stanów i terytoriów USA. Wśród nich znalazły się rozbrany na części iPhone, butelka Coca-Coli i wygenerowana przez chatbota AI prognoza, jak będzie wyglądała Kalifornia za 250 lat. To właśnie wtedy, 4 lipca 2276 r., ma zostać otwarta kapsuła.

Obok celebracji w mieście odbywały się protesty. Killkuset członków lewicowych organizacji zebrało się pod Independence Hall z czarnymi flagami oraz hasłami sprzeciwu wobec wojen, imperializmu i miliardarów. Przekonywali, że prawdziwy wróg nie jest w „Caracas czy Hawanie”, lecz w Białym Domu. PAP

KWESTIE SŁUŻBY ZDROWIA I ULTIMATUM PREMIERA

Sprawa Szpitala Południowego pokazała problemy, które od lat trawią polską służbę zdrowia, w tym omijanie kolejek do świadczeń i bardzo wysokie zarobki niektórych medyków. Premier postanowił to zmienić, nie w sposób doraźny, ale systemowy. W każdym razie takich propozycji rozwiązań oczekuje od resortu zdrowia.

Dorota Kowalska

Wygłąda na to, że premier Tusk postawił wziąć sprawy w swoje ręce. Służba zdrowia pograżyła już niejedną ekipę rządzą, dzisiaj tak zwana afera Szpitala Południowego w Warszawie jest sporym kłopotem dla koalicji rządzącej.

- Nie mam żadnych wątpliwości, że kwestia Szpitala Południowego to jest już kwestia prokuratury (...). Dla rządu ważne jest, aby skutecznie wyeliminować wyrodnienia i nadużycia, które są efektem nie tylko złej woli pojedynczych lekarzy, ale są także efektem złego systemu - oświadczył premier Donald Tusk. - Chcę mocno podkreślić, że nie będzie żadnej wyrozumiałości wobec tych zdarzeń - podkreślił, zapowiadając „konsekwencje prawne i karne wszędzie tam, gdzie zostało złamane prawo”.

Szef rządu oświadczył, że konieczne są „systemowe rozwiązania”, które „uporają się z tymi najbardziej oburzającymi praktykami”, chodzi o słynny już salonik VIP, który miał funkcjonować w Szpitalu Południowym.

- Problem o wiele powszechniejszy to jest tak zwany zeszyt szpitala, a więc zeszyt, w którym są nazwiska tych, którzy zasługują na lepsze traktowanie. To jest obejście kolejki, czasami izolotka, ale głównie obejście kolejki. I to jest coś, co budzi absolutny sprzeciw. I to jest nieakceptowalne - mówił dalej premier.

I przekazał, powołując się na dane z NFZ, że „w 2024 roku przeprowadzono 909 kontroli, które zaowocowały 25 zawiadomieniami do prokuratury na kwotę blisko 88 milionów złotych w związku z oczywistymi nadużyciami”.

Potem Donald Tusk poinformował, że czeka do wtorku na propozycje rozwiązań systemowych i „precyzyjne rekomendacje” w związku z nieprawidłowościami w ochronie zdrowia. Problemy, które wymienił, to wspomniane już wyżej saloniki VIP w szpitalach, omijanie kole-



Premier Donald Tusk oświadczył, że konieczne są „systemowe rozwiązania”, które „uporają się z tymi najbardziej oburzającymi praktykami”

jek do świadczeń i bardzo wysokie zarobki niektórych medyków.

Brak tych propozycji ma oznaczać „decyzje personalne”, czyli jak łatwo się domyślać - dymisje.

Tak więc do wtorku Ministerstwo Zdrowia ma przygotować pakiet systemowych rozwiązań, które przedstawi premierowi. Donald Tusk dał nawet ministerstwu pewną wskazówkę - jego zdaniem odpowiedzią na omijanie kolejek i dostawanie się do specjalistów „po znajomości” ma być centralna e-rejestracja. Tusk oczekuje, że zacznie ona działać najpóźniej do końca roku. Tyle tylko, że, aby sprostać oczekiwaniom premiera, ministerstwo będzie musiało skrócić prace o trzy lata, bo planowany termin pełnego wdrożenia centralnej e-rejestracji to koniec 2029 roku.

Jej uruchomienie miałyby uniemożliwić korzystanie z publicznej ochrony zdrowia z pomocą saloników, bo będzie to system elektroniczny, w którym

mają być zebrane wszystkie terminy do specjalistów w całym kraju. Pacjent będzie mógł zarezerwować wizytę przez aplikację mojejKP, czy też przez Internetowe Konto Pacjenta.

Kolejna sprawa - uporządkowanie kwestii zarobków lekarzy. Resort musi przede wszystkim ustalić, ile medycy faktycznie zarabiają. Nie wie tego, bo dane o wynagrodzeniach, które szpitale i przychodnie przekazują Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji, są zanonimizowane. Ustawa, która to zmienia, czeka na podpis prezydenta. Nowelizacja pozwoli na zbieranie danych o wynagrodzeniach w ochronie zdrowia w powiązaniu z numerem PESEL lub numerem prawa wykonywania zawodu (PWZ).

Naczelna Rada Lekarska apelowała do prezydenta, by jej nie podpisywał. Premier wręcz przeciwnie - prosi o poparcie tego rozwiązania.

- Bardzo proszę wszystkich, żeby zaakceptowali prosty za-

mysł rządu, żeby odpowiednia instytucja w Ministerstwie Zdrowia miała wgląd w to, kto i gdzie zarabia z publicznych pieniędzy - powiedział Tusk.

Wysokie zarobki medyków są ściśle związane z pracą na kontraktach. Dzisiaj lekarz może pracować wiele godzin w różnych przychodniach czy szpitalach. Jak wykazały kontrole NIK, rekordziści pracowali przez 120 godzin bez przerwy czy 488 godzin w miesiącu, a przynajmniej tak wykazywali w dokumentach.

Resort zdrowia, podobnie jak w kwestii zarobków, nie ma informacji - gdzie i ile godzin pracuje konkretny lekarz. To też ma się zmienić.

- NFZ mocą swoich przepisów będzie wyrażać konieczność sprawozdawczości grafików godzinowej pracy w obrębie podmiotów szpitalnych i w ten sposób będziemy mogli zweryfikować czas pracy i rzeczywistą obecność personelu medycznego w konkretnym miejscu pracy - wyjaśnił w Sej-

mie wiceminister Tomasz Maciejewski. Wskazał, że ma to uniemożliwić nakładanie się godzin pracy.

Maciejewski w Sejmie odnosił się także do kwestii wprowadzenia ograniczenia czasu pracy medyków. Powiedział, że resort pracuje nad ustaleniem takiego limitu. Przypomniał postulaty NIL, żeby lekarze nie mogli miesięcznie pracować więcej niż 332 godziny. Zaznaczył, że ograniczenie miałyby też dotyczyć lekarzy pracujących poza publiczną ochroną zdrowia.

- Zaangażowanie w pracę wpływa na sprawność psychofizyczną personelu medycznego w każdej jednostce, czy jest publiczna, czy niepubliczna, ma to znaczenie dla bezpieczeństwa pacjentów - podkreślił wiceszef MZ.

Zapowiadała to też minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda.

- Zasadnym jest i rozważamy opcję, by postawić górny limit przepracowanych godzin - stwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda.

Tyle tylko, że zarówno ewidencja czasu pracy, jak i limit godzinowy to rozwiązania nieujęte dotąd w rozporządzeniach, ani projektach, które je poprzedzają.

Resort ma też pomysł na ograniczenie zjawiska tzw. „lekarzy walizkowych”, czyli pracy medyków w wielu placówkach jednocześnie, często odległych od siebie, przy jednoczesnym braku jednego stałego miejsca zatrudnienia. Wiceminister zdrowia Katarzyna Kęcka potwierdziła, że w resorcie trwają prace nad rozwiązaniem, które miałyby skutkować „przywiazaniem” osoby pracującej na kontrakcie z podmiotem medycznym. Kontrakt miałby być realizowany w wymiarze przynajmniej 50 procent pełnego etatu. Ponadto pomiot musiałyby wyrazić zgodę na podpisanie przez medyka umowy z inną placówką medyczną.

Ministerstwo przygotowuje się także do ograniczenia zarobków lekarzy. Miałyby to być tzw. CAP (czyli limit) indywidualny

i podmiotowy. Indywidualny miałby dotyczyć zarobków medyków. Przedstawiciele resortu wymieniali go wielokrotnie, kiedy mówili o planowanych zmianach, ale nie padały szczegóły, jak miałyby być skonstruowane. Podmiotowy natomiast oznaczałby procentowy udział wynagrodzeń w budżetach szpitali.

Przypomnijmy, sprawa Szpitala Południowego w Warszawie zaczęła się od Dawida Kacprzyka, 29-latką, radnego miasta stołecznego Warszawa i działacza Koalicji Obywatelskiej. Polityk zatrudniony w miejskim Szpitalu Południowym zarobił w ubiegłym roku 1,6 miliona złotych, odbywając jednocześnie specjalizację z anestezjologii. Miał tam przepracować łącznie 3976 godzin, czyli 10 godzin dziennie każdego dnia roku. Tyle tylko, że jak ustalili dziennikarze, grafik Kacprzyka pokrywał się z jego politycznymi występami w telewizji i Senacie. To jednak nie koniec „zdrowotnych” rewelacji. Według Portalu Zero, oddział ratunkowy w Szpitalu Południowym w Warszawie miał w przyspieszonym trybie, bez kolejki, przyjmować polityków KO.

Rafał Trzaskowski zlecił w szpitalu audyt, który wykazał nieprawidłowości. Pracę stracił Dawid Kacprzyk i dr Agata Kusz-Rynkun dyrektor ds. medycznych, która zatwierdziła grafiki lekarza oraz wystawione przez niego faktury. Kacprzyk oddał też szpitalowi część zarobionych w nim pieniędzy, zrezygnował w członkostwa w KO i posady radnego. Pod koniec czerwca odwołano cały zarząd Szpitala Południowego.

Sprawą zajęła się także prokuratura i Naczelna Izba Lekarska.

W ubiegły piątek rezygnacje złożyły wiceprezydentki Warszawy: Renata Kaznowska i Aldona Machnowska-Góra. Jak zastrzegł Trzaskowski, dymisjami wiceprezidentek nie przesądza, czy są winne afery w Szpitalu Południowym.

Trzaskowski zdecydował też o rozszerzeniu „standardu odpartyjniania” na „pozostałe miejskie spółki, zarządy i rady nadzorcze” i nakreślił zasadę: „Albo praca dla Warszawy, albo członkostwo w partii”.

- Dla mnie liczą się profesjonalizm, uczciwość i niezależność. Jeżeli ktoś jest dobrym fachowcem i decyduje się zrezygnować z członkostwa w partii politycznej, będzie mógł dalej pracować w zarządzie czy radzie nadzorczej miejskich spółek. I żeby było jasne, nikogo nie stygmatyzuję - zaznaczył.

Cóż trudno się dziwić, że politycy koalicji rządzącej próbują odciąć się od afery Szpitala Południowego i uporządkować sprawę służby zdrowia. To kwestie, które obok bezpieczeństwa, są dla Polaków niesłychanie najważniejsze.

PAP

ZGRILLOWANI, UGOTOWANI PO FALI AFRYKAŃSKICH UPAŁÓW

– Zmiana klimatu nie jest już odległą, wyimaginowaną prognozą, lecz realnym doświadczeniem, które wpływa na nasze zdrowie, przekształca nasze miasta, rzeki, lasy i zmienia naszą codzienność szybciej niż jesteśmy na to przygotowani
– mówi profesor Zbigniew Zwoliński

Szymon Paź

Panie profeszore, po rekordowo gorącym weekendzie czuje się pan bardziej zgrillowany czy ugotowany?

Po takim weekendzie chyba jedno i drugie, choć prawidłowo powiedziałbym raczej termicznie przeciążony. Spędziłem te dni poza miastem, w lesie i nad wodą, więc byłem w lepszej sytuacji niż osoby przebywające w centrum dużego miasta. A jednak nawet tam odczuwałem fale gorącego powietrza, przed którymi trudno było się schować. Drzewa, cień, lekki wiatr i woda dawały tylko chwilową ulgę. To dobrze pokazuje, że przy temperaturach zbliżających się do 40°C problem nie ogranicza się już tylko do miast.

Dla ludzi to jakaś różnica?

Językowo tak, fizjologicznie niewielka. Dla organizmu najważniejsze jest to, czy może skutecznie oddawać ciepło. Gdy temperatura powietrza jest bardzo wysoka, a do tego dochodzi duża wilgotność, słaby wiatr i brak nocnego ochłodzenia, organizm zaczyna pracować na granicy wydolności. Upał nie jest więc wyłącznie dyskomfortem, to obciążenie układu krążenia, oddechowego, nerek i całego mechanizmu termoregulacji.

Aby porozmawiać i uniknąć upału, musieliśmy się spotkać w klimatyzowanym pomieszczeniu. Tak wygląda nasza przyszłość?

Częściowo zapewne tak, ale sama klimatyzacja nie może być główną odpowiedzią na ocieplenie klimatu. W sytuacjach skrajnych klimatyzacja ratuje nasze samopoczucie, zdrowie, a nawet życie, szczególnie u osób starszych i chorych. Jeżeli jednak będziemy chłodzić budynki energią produkowaną z paliw kopalnych, to jednocześnie zwiększymy emisję gazów cieplarnianych, a urządzenia klimatyzacyjne odda-



Europa jest dziś najszybciej ocieplającym się kontynentem; ociepla się około dwukrotnie szybciej niż średnia globalna.

dają dodatkowe ciepło do przestrzeni miejskiej. To może stać się błędnym kołem. Dlatego musimy działać inaczej, np. ograniczać nagrzewanie miast, zwiększać cień, zatrzymywać wodę, sadzić drzewa, rozszczelnić powierzchnie rozległych placów itd. Nie chodzi o to, by zlikwidować place, parkingi

czy drogi itp., ale by przestać traktować uszczelnioną, ciemną, rozgrzaną powierzchnię miejską jako domyślny model.

Rekordowe temperatury notowaliśmy w całym kraju. Stacja w Słubicach, gdzie odnotowano 40,5°C, nie leży w środku miasta ani w zabe-

tonowanej przestrzeni. Historyczny rekord odnotowano też w Białowieży. Upał dopadnie nas wszędzie? Tak, choć w różnym stopniu. Warto doprecyzować, że informacja o 40,5°C w Słubicach pochodziła z danych operacyjnych IMGW-PIB i jako rekord wymaga standardowej kontroli jakości.

Niezależnie od tego skala zjawiska jest jasna, mówimy o wyjątkowej fali upału w historii polskich pomiarów. Miasta wzmacniają upał, zwłaszcza nocą, bo budynki i nawierzchnie oddają ciepło przez wiele godzin. Ale wysoka temperatura w mieście nie jest wyłącznie efektem miejskiej wyspy ciepła.

Przy napływie bardzo gorącej masy powietrza nad kontynent afrykański wysokie wartości pojawiają się także na stacjach synoptycznych w lasach, na polach i w małych miejscowościach. Z punktu widzenia meteorologii w Polsce upał oznacza zwykle dzień z temperaturą maksymalną co najmniej 30°C. Jeśli mamy 35-40°C, to nie jest już zwykły letni epizod, lecz warunki niebezpieczne dla zdrowia, a nawet życia.

Jest poziom gorąca, po przekroczeniu którego śmierć jest wyraźnie bardziej prawdopodobna?

Nie ma jednej uniwersalnej granicy wyrażonej tylko temperaturą powietrza. Ryzyko zależy od wilgotności, wiatru, nasłonecznienia, stanu zdrowia, wieku, nawodnienia, wysiłku fizycznego oraz od tego, czy noc przynosi ochłodzenie. W naszej strefie klimatycznej groźne są tak zwane noce tropikalne, kiedy minimalna temperatura powietrza nie spada poniżej 20°C, bo organizm nie ma wtedy czasu na regenerację po gorącym dniu. Medycyna zna pojęcie temperatury mokrego termometru, która łączy temperaturę i wilgotność. Przy bardzo wysokiej wilgotności nawet temperatura niższa niż 40°C może być śmiertelnie niebezpieczna. Europejska fala upałów w 2003 r. ukazała to bardzo dramatycznie; we Francji odnotowano około 15 tysięcy nadmiarowych zgonów, we Włoszech zmarło 20 tysięcy osób, a w całej Europie dziesiątki tysięcy. Najbardziej narażone są osoby starsze, chore, samotne, małe dzieci i osoby pracujące fizycznie na zewnątrz, ale upały obciążają nas bez wyjątków.

Czy nauka ma recepty na to, jak możemy się dostosować, najlepiej w krótkim czasie?

Ma, choć trzeba odróżnić działania natychmiastowe od długofalowych. W krótkim czasie potrzebne są ostrzeżenia przed upałem, punkty schłodzenia, kurtyny wodne, dostęp do wody pitnej, zmiana godzin pracy na zewnątrz, opieka nad osobami samotnymi i starszymi, zacienianie przystanków, szkół, placów zabaw i ulic. To są działania bardzo praktyczne i możliwe do wykonania niemalże ad hoc. Natomiast w dłuższej perspektywie musimy przebudować sposób projektowania miast i gospodarowania wodą. Rozwiązania oparte na przyrodzie, czyli drzewa, parki, zbiorniki (oczka) wodne, zielone dachy i korytarze przewietrzania, nie są ozdobą ani ideologią. To infrastruktura bezpieczeństwa. Jednocześnie adaptacja klimatyczna nie zastąpi ograniczania emisji gazów cieplarnianych. Jeśli będziemy tylko dostosowywać się do coraz większego upału, a nie zatrzymamy przyczyn ocieplenia, to granice adaptacji będą coraz szybciej przekraczane.

Jak te upały wpływają na przyrodę, rośliny, zwierzęta?

Wpływają bardzo silnie, zwłaszcza gdy idą w parze z suszą. Rośliny szybciej przechodzą kolejne fazy rozwoju, ale to nie zawsze jest korzystne. Przy braku wody dojrzewanie bywa wymuszone, ziarno lub owoce są słabiej wykształcone, plony spadają, a część roślin po prostu zasycha. W ostatnich latach obserwujemy wcześniejsze żniwa niektórych upraw, choć oczywiście terminy zależą od regionu, gleby, odmiany i przebiegu pogody w całym sezonie. Zwierzęta cierpią z powodu braku wody, przegrzania, zaniku małych zbiorników wody i zmian w dostępności pokarmu. W lasach upały i susza zwiększają podatność drzew na szkodniki i choroby, a wyschnięta ściółka oraz runo podnoszą ryzyko pożarów.

A co z naszymi rzekami, jeziorami, Bałtykiem? Pewnie niektórzy ucieszą się z cieplejszej wody.

Cieplejsza woda jest przyjemna dla kąpiących się tylko do pewnego momentu. Zbyt ciepła woda dla ekosystemów wodnych oznacza często kłopoty. Im cieplejsza, tym może mniej zawierać rozpuszczonego tlenu. Jeżeli do tego dochodzi dopływ biogenów, zwłaszcza związków azotu i fosforu, rośnie ryzyko zakwitów sinic i glonów. Skutkiem mogą być zakazy kąpieli, problemy dermatologiczne, zagrożenia dla zwierząt i śniecia ryb. W ma-

łych, płytkich jeziorach ryzyko jest szczególnie duże. Mogą szybciej zarastać, tracić tlen, a przy długotrwałej suszy także zmniejszać powierzchnię. Nie jest to proces natychmiastowy, ale ocieplenie i eutrofizacja go przyspieszają.

Szkoci rozpoczęli sadzenie drzew nad brzegami rzek, by schładzać w nich wodę.

M.in. po to, by chronić lososia atlantyckiego. Myślimy w takich kategoriach w Polsce?

Powinniśmy myśleć znacznie częściej. Zadrzewione brzegi rzek i potoków działają jak naturalna osłona, bo wiemy dają cień, obniżają temperaturę wody i wiele więcej. W przypadku mniejszych cieków efekt zacienienia może być bardzo wyraźny i skuteczny. W Polsce takie rozwiązania pojawiają się w projektach renowacyjnych, ale wciąż zbyt często brzegi rzek traktuje się jak przestrzeń, którą trzeba oczyścić, wyprostować i utrzymać w sposób techniczny.

To przykład błędów w naszej polityce środowiskowej? Nie doceniamy wpływu klimatu na przyrodę, gospodarkę czy mieszkańców?

Częściowo tak. Nie zawsze są to błędy wynikające ze świadomych zaniedbań. Ich źródłem jest niewiedza, brak wyobraźni albo niedostateczne rozpoznanie skutków podejmowanych decyzji. Często wynikają z przyzwyczajenia, krótkiej perspektywy politycznej i sektorowego myślenia. Traktujemy osobno drogi, rolnictwo, wody, zdrowie, przyrodę, a zmiana klimatu nie uznaje takich podziałów. Jeżeli planujemy osiedle bez cienia, drogę bez retencji, regulację rzeki bez myślenia o przepływach niskich i wysokich, albo rolnictwo bez ochrony gleby i wody, to później dziwimy się skutkom. Adaptacja do zmiany klimatu musi być obecna w planowaniu w każdym segmencie życia. Musi wzrosnąć świadomość klimatyczna w społeczeństwie, a może w pierwszej kolejności wśród polityków. Inaczej będziemy stale reagować po fakcie.

Wszystkim na całym świecie zajmuje tak dużo czasu, jak nam, zrozumienie tych zmian?

Świadomość rośnie na całym świecie, bo właściwie nie ma już regionu, w którym nie obserwowano by skutków zmiany klimatu. Różne są natomiast tempo działań, możliwości finansowe i gotowość polityczna. Europa jest dziś najszybciej ocieplającym się kontynentem; we-

dług raportów WMO i Copernicusa ociepla się około dwukrotnie szybciej niż średnia globalna. Nie wynika to po prostu z tego, że mamy dużo betonu. Szybsze ocieplenie Europy wiąże się przede wszystkim z położeniem kontynentu, przewagą lądów, zmianami cyrkulacji atmosferycznej i silnym ocieplaniem wysokich szerokości geograficznych.

Arktyka, Antarktyda to są te miejsca, gdzie te zmiany są najlepiej widoczne gołym okiem?

Arktyka jest jednym z najbardziej czytelnymi przykładami. Od końca lat 70. XX w. obserwujemy silny spadek zasięgu i grubości lodu morskiego, ocieplenie się powietrza czy rozmarzanie wieloletniej zmarzliny. W badaniach wskazuje się, że w ostatnich dekadach Arktyka ociepla się niemal cztery razy szybciej niż średnio cały glob. Antarktyda jest bardziej złożona. Ale dla reszty świata najważniejsze jest to, że zmiany w obszarach polarnych wpływają na poziom morza, cyrkulację oceaniczną i atmosferyczną oraz na globalny bilans energii.

W jaki sposób to wpływa na pozostałe kontynenty?

Najbardziej bezpośrednio przez wzrost poziomu morza. Podnoszenie poziomu wszechoceanu wynika zarówno z topnienia lodowców i lądolodów, jak i z rozszerzalności cieplnej oceanu. Dla nisko położonych wysp, delt i wybrzeży to problem egzystencjalny. Są już przykłady relokacji miejscowości w państwach wyspiarskich, np. w 2005 r. wioska Lateu na wyspie Tegua (Vanuatu) ze 100 mieszkańcami została przeniesiona 15 m wyżej. Symboliczne posiedzenie rządu Malediwów 6 m pod wodą w 2009 r. miało właśnie zwrócić uwagę świata na ten problem. Przy czym poziom morza nie rośnie wszędzie tak samo, są też inne czynniki. Ale zmiany na obszarach polarnych wpływają też na ekosystemy morskie, cyrkulację oceaniczną i potencjalnie na przebieg pogody w średnich szerokościach geograficznych.

Mam wrażenie, że takie dyskusje w niewielkim stopniu dochodzą do Polski. Owszem, słyszeliśmy o podnoszeniu się mórz, ale chyba nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, że Gdańsk znajdzie się pod wodą.

W przypadku Gdańska i Żuław problem jest realny, ale trzeba go opisywać bez sensacji. Nie chodzi o to, że w ciągu najbliższych kilku dziesięciu lat morze nagle za-

leje całe miasto. Chodzi o narastające ryzyko, tj. wyższy średni poziom morza, cofki sztormowe, podtopienia, erozję wybrzeża itp. Gdyby w bardzo odległej perspektywie stopniały wszystkie lodowce i lądolody świata, poziom morza wzrósłby o około 70 metrów. To scenariusz skrajny, rozłożony na bardzo długie skale czasu, a nie prognoza dla naszych wnuków czy prawnuków. Dla dzisiejszej polityki ważniejsze są realne decyzje takie jak gdzie nie budować czy jak chronić Żuławę.

Czy są scenariusze, które byłyby dla nas prawdziwą katastrofą?

Przekraczanie progów w systemie klimatycznym, np. dalsza utrata lodów Grenlandii i Antarktydy Zachodniej, osłabienie atlantyckiej cyrkulacji południkowej, degradacja wieloletniej zmarzliny. To nie musi wyglądać jak jeden filmowy kataklizm. Katastrofalne może być sumowanie się wielu zdarzeń ekstremalnych: suszy, upałów, pożarów, powodzi, strat w rolnictwie czy migracji.

O Prąd Zatokowy się pan nie martwi?

Martwię się, ale trzeba uporządkować pojęcia. Prąd Zatokowy o spopularyzowanej nazwie Golsfstrom jest częścią większego układu cyrkulacji na Atlantyku. Dla klimatu Europy szczególnie ważna jest atlantycka południkowa cyrkulacja wyמיenna (AMOC), obejmująca transport ciepłej wody z południowej półkuli ku północy i chłodniejszej wody na południe w głębi oceanu. Źródła Prądu Zatokowego należy wiązać z cyrkulacją zachodniego Atlantyku, Prądem Florydzkim i wodami transportowanymi z rejonu Zatoki Meksykańskiej oraz Karaibów ku północnemu Atlantykowi. IPCC (Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu) ocenia, że AMOC bardzo prawdopodobnie osłabnie w XXI w., choć gwałtowne załamanie przed 2100 r. nie jest uznawane za najbardziej prawdopodobny scenariusz. Osłabienie tej cyrkulacji mogłoby zmienić rozkład temperatur, opadów i sztormów w Europie..

Innym, chyba dość dobrze już w Polsce znanym zjawiskiem wpływającym na naszą pogodę jest niż genueński. Mamy najcieplejsze Morze Śródziemne w historii pomiarów. Będziemy mieć kolejną powódź?

Niże śródziemnomorskie, w tym niże genueńskie, mogą przynosić długotrwałe i bardzo intensywne opady, zwłaszcza na południu kraju.

Mechanizm jest znany: nad ciepłym Morzem Śródziemnym powietrze może zawierać dużo pary wodnej, a gdy wilgotna masa powietrza trafia nad Europę Środkową i napotyka góry oraz chłodniejsze powietrze, opady mogą być wyjątkowo obfite. Takie układy odegrały istotną rolę m.in. w powodziach 1997 r. i 2024 r. Ocieplenie Morza Śródziemnego nie oznacza automatycznie, że każdy niż genueński spowoduje katastrofę. Zwiększa jednak potencjał wilgoci w atmosferze. Ogólna zasada fizyczna jest prosta: im cieplejsze powietrze tym więcej może utrzymać pary wodnej. Dlatego w cieplejszym klimacie rośnie ryzyko bardzo intensywnych opadów. Dla Polski oznacza to większą zmienność, tj. dłuższe okresy suszy mogą być przerywane gwałtownymi opadami, które nie odbudowują zasobów wodnych tak skutecznie, jak spokojny, długotrwały deszcz.

Z pomiarów wynika, że regularnie pada u nas coraz mniej i częściej borykamy się z suszą.

Susza w Polsce ma kilka przyczyn, w tym cyrkulację atmosferyczną. Znaczenie ma też wzrost temperatury, który zwiększa parowanie, krótsze zaleganie pokrywy śnieżnej, osuszanie mokradła i torfowisk, regulacja rzek itp. Nawet jeśli roczna suma opadów nie spada dramatycznie, woda może być gorzej dostępna, bo szybciej odpływa albo paruje. Z drugiej strony cieplejsza atmosfera sprzyja intensywnym zjawiskom konwekcyjnym, czyli burzom z ulewami. Tylko że gwałtowny, ulewny opad nie rozwiązuje problemu suszy. Gdy w ciągu godziny spada kilkadziesiąt litrów wody na metr kwadratowy, woda często spływa po powierzchni, powoduje podtopienia i erozję, ale słabo zasila glebę i wody podpowierzchniowe. Dlatego możemy mieć jednocześnie suszę rolniczą i lokalną powódź błyskawiczną. To jeden z najbardziej kłopotliwych paradoksów ocieplającego się klimatu.

Rozumiem, że jako ludzkość obecnie możemy tylko reagować na te zmiany w pogodzie?

Nie. Musimy działać równocześnie w dwóch kierunkach, tzn. ograniczać przyczyny zmiany klimatu i adaptować się do skutków, których już nie unikniemy. Najważniejsze po stronie przyczyn jest ograniczanie spalania paliw kopalnych takich jak węgiel, ropa i gaz. Każda dodatkowa tona dwutlenku węgla zwiększa ocieplenie,

a każda niewyemitowana tona zmniejsza przyszłe ryzyko. Adaptacja jest konieczna, bo część zmian już się dokonała i będzie narastać przez najbliższe dekady. Ale adaptacja bez redukcji emisji będzie coraz droższa i coraz mniej skuteczna. To trochę jak z leczeniem choroby: możemy łagodzić objawy, ale jeśli nie zajmiemy się przyczyną, stan pacjenta będzie się pogarszał.

Ci, którzy wciąż nie wierzą w te zmiany, ale są ciekawi i chcą dowiedzieć się więcej, gdzie powinni szukać informacji?

Najlepiej zaczynać od źródeł, które jasno pokazują dane i oddzielają fakty od opinii nie zawsze dobrze poinformowanych osób. Po polsku bardzo dobrym miejscem jest portal Nauka o klimacie, prowadzony przez naukowców i popularyzatorów, m.in. z udziałem prof. Szymona Malinowskiego. Najważniejsze jest, by nie traktować zmiany klimatu jako sporu światopoglądowego, ideologicznego. To jest zagadnienie fizyczne, środowiskowe, a w konsekwencji zdrowotne i gospodarcze. Można dyskutować o tempie działań, kosztach i priorytetach, ale nie o tym, czy dodatkowe gazy cieplarniane zatrzymują więcej energii w systemie klimatycznym naszej planety. To jest dobrze zmierzony fakt, nie tylko na Hawajach. Ostatnia fala upałów pokazuje, że zmiana klimatu nie jest już odległą, wyimaginowaną prognozą, lecz realnym doświadczeniem, które wpływa na nasze zdrowie, przekształca nasze miasta, rzeki, lasy i w ogóle krajobrazy oraz zmienia naszą codzienność szybciej niż jesteśmy na to przygotowani mentalnie, organizacyjnie i technologicznie.

CV



FO. I. WALDEMAR WYLEGAJSKI

Prof. dr hab. Zbigniew Zwoliński, geograf, badacz obszarów arktycznych, antarktycznych i tropikalnych, autor i współautor ponad 300 artykułów, rozdziałów w monografiach, redaktor czasopism naukowych i książek, Przewodniczący Komitetu Nauk Geograficznych PAN, członek-korespondent PAU.

GARBATY WYBAWCA. TA MASZYNA RATOWAŁA NASZE LASY JUŻ SETKI RAZY

Kiedy przychodzi zgłoszenie o pożarze, nie ma odprawy. W ciągu kilku minut samolot musi być w powietrzu. W porównaniu z Dromaderem pilotowanie Boeinga to gratka

Adam Willma

Lboku nie wygląda na samolot, który może zabrać ponad dwie tony wody: krótki kadłub, zwarta sylwetka, kabina wysoko nad ziemią. Ale gdy stanie się przy skrzydle, proporcje zaczynają działać na wyobraźnię - 9,5 metra długości i 17,7 rozpiętości, prawie dwa razy więcej skrzydła niż kadłuba.

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej - mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładów Lotniczych, które wygrały przetarg na ochronę kujawsko-pomorskich lasów. - Zabiera niemal tyle wody, ile sam waży. To taki kulturysta wśród samolotów.

W Dromaderze wszystko podporządkowane jest jednemu zadaniu - szybko wystartować, dolecieć tuż nad ogień, zrzucić wodę i wrócić po następną porcję. Czasem wiele razy w ciągu kilku godzin. W pobliżu Torunia, kiedy pożar jest blisko lotniska, załogi potrafiły wykonać nawet 11 zrzutów w ciągu trzech godzin. Przy dobrym ustawieniu lądowanie, tankowanie wodą i ponowny start można zamknąć w 3-4 minutach.

Kulturysta na dyżurze

Lotnicy z Mielca obsługują teren Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. W Toruniu na sygnał czekają dwa samoloty, w Rytle - na północy Borów Tucholskich - jeden. Podział wynika z mapy i czasu dolotu, bo przy gaszeniu z powietrza im bliżej do pożaru, tym szybciej można zrzucić pierwszą wodę i tym więcej nawrotów da się wykonać.

Lasy wchodzące w skład Regionalnej Dyrekcji w Toruniu są bardzo zróżnicowane. Mowa o Borach Tucholskich, Puszczy Bydgoskiej, Lasach Gostynińsko-Włocławskich i mniejsze kompleksach wokół wielu miast regionu. W niektóre miejsca dojazd wozami gaśniczymi jest stosunkowo prosty, ale w innych - mocno



Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę

problematyczny. Samolot może dać strażakom niezbędny czas.

O starcie decydują za każdym razem leśnicy - każde nadleśnictwo ma punkt alarmowo-dyspozycyjny. Dyżurni śledzą sytuację, a gdy pojawia się zgłoszenie o pożarze, informacja trafia do punktu alarmowo-dyspozycyjnego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, skąd wychodzi decyzja o zadysponowaniu maszyny.

Dyżur pilotów trwa przez pół roku, siedem dni w tygodniu. Do zmroku, bo nocnych akcji gaśniczych się nie wykonuje, choć sama maszyna jest przystosowana do latania w nocy. Gaszenie lasu z małej wysokości po zmroku to jednak inna kategoria ryzyka, a nawet za dnia margines błędów jest niewielki.

- Nie ma jednej prostej zasady, jak duży musi być pożar, żeby ruszył Dromader - wyjaśnia Marcin Berlik. - Czasem wystarczy małe zarzewie w newralgicznym punkcie. Ale czynników jest wiele - dostępność terenu, wiatr, rodzaj lasu, odległość strażaków, możliwości dojazdu i to, czy ogień dopiero się zaczyna, czy zdążył już nabrać siły. W jednej dyrekcji samolot może być wysyłany szybciej, w innej dopiero wtedy, gdy sytuacja wygląda poważniej, wiele zależy od lokalnej doktryny.

W gorące weekendy dochodzą loty patrolowo-gaśnicze. Dromader leci wtedy po określonej trasie już z wodą na pokładzie. Ma wypatrywać dymu i w razie potrzeby działać. W Toruniu system uzupełnia Aeroklub Toruński, który wykonuje loty patrolowe Cessną.

Legenda z Mielca

W przypadku samolotów czas odmierza się inaczej niż w przypadku samochodów. Pierwsze próby Dromadera odbywały się w połowie lat siedemdziesiątych, a produkcja ruszyła pod koniec tej dekady. Ale konstrukcje sprzed kilku dekad nadal są podstawowym wyposażeniem w wielu hangarach na świecie. Dość powiedzieć, że F-16 czy Hercules również są konstrukcjami z tamtych lat. Ważne jest to, czy maszyna nadal skutecznie wypełnia zadania.

Wiktor Solarzski, mechanik dyżurujący w Toruniu jest entuzjastą tej konstrukcji i skarbnicą wiedzy na jej temat:

- Wyprodukowano 759 Dromaderów. Trafiły do 24 krajów i latały na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Bo tam trudno o pożar.

Dromader był inspirowany amerykańskim Thrush Commanderem - samolotem rolniczym. W Mielcu zmieniono jednak mocno amerykańską konstrukcję, a całość prac prowadzono w całkowitej tajemnicy przed „radzieckimi przyjaciółmi”. Obawiano się, że sowieci doprowadzą do wygaszenia projektu.

Potężny silnik o mocy 1000 koni mechanicznych to ta sama jednostka, którą montowano w An-2. Lotnicy mówią o nim z zaufaniem, bo Antonowów powstały tysiące, a silnik przez dekady pracował w różnych warunkach.

- Jest sprawdzony pod każdym względem i naprawę niezawodny - zapewnia Solarzski.

Sama konstrukcja samolotu jest marzeniem każdego mechanika - prosta i dostępna obsługa. Mechanik ma łatwy

dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem.

- Każdy jest co roku rozbierany do gołej kratownicy - precyzuje Berlik.

Bez mechanika nie ma lotu

Dromader pracuje zawsze w układzie pilot i mechanik.

- Pilot bez mechanika nie jest w stanie zbyt wiele zdziałać - wyjaśnia Marcin Berlik. - Mechanik musi przygotować samolot, dopuścić go do lotu i dopiero wtedy ja mogę wykonać przegląd przedstartowy

W starszych Dromaderach nie przewidziano miejsca dla drugiej osoby. Późniejsze miały

niewielkie siedzenie za pilotem. Siedzi się tam tyłem do kierunku lotu, w mało komfortowych warunkach, ale w ten sposób można przewieźć mechanika podczas przebazowania. Podczas akcji gaśniczej mechanik zostaje na ziemi.

Gdy dzwoni telefon z poleceniem wylotu, pilot dostaje współrzędne pożaru i podstawowe informacje. Zakłada kombinezon, sięga po butelkę wody i pędzi do maszyny. Dromader jest przygotowany do startu od rana, ale przed startem zostaje jeszcze ostatnia kosmetyka.

Część informacji przychodzi, gdy samolot jest już w powietrzu: z kim się łączyć, czy na miejscu jest leśnik z radiostacją, z której strony wykonać zrzut, na jakiej wysokości lecieć i czy po drodze trzeba przejść przez przestrzeń kontrolowaną. Dromader wykonuje lot ratowniczy, więc kontrolerzy i informatorzy służb ruchu lotniczego pomagają w przejściu przez przestrzeń. Gdy trzeba lecieć nad poligon, gdzie odbywa się strzelanie, uruchamiana jest procedura wstrzymania działań. Inne statki powietrzne mają obowiązek ustąpić pierwszeństwa.

Pan Dromader

Wielu doświadczonych pilotów nie odważyłoby się wsiąść za stery Dromadera. Żeby rozpocząć szkolenie do lotów gaśniczych, trzeba mieć na koncie co najmniej 500 godzin za sterami jako dowódca lotu. Kan-

dydaci do linii lotniczych, którzy zaczynają drogę jako pierwsi oficerowie, często mają znacznie niższy „nalot”.

Najpierw pilot uczy się latać pustym Dromaderem.

- Już samo to jest wymagające - przyznaje Marcin Berlik. - Przed pierwszymi lądowaniami Dromaderem czuję niepewność, której nie pamiętałem od czasów pierwszych samodzielnych lotów szybowcowych. Z wodą w zbiorniku Dromader zachowuje się po swojemu. Niby są przegrody, ale na początku szkolenia, gdy pilot nie ma jeszcze wyczucia, woda potrafi przemieszczać się do przodu i do tyłu - jak w wannie. Przy starcie może zachłapać szybę tak, że przez parę sekund nic nie widać.

- Antek lata sam, byle mu nie przeszkadza - śmieje się Wiktor Solarski. - Dromader to już Pan Dromader.

Wszystko za sprawą dużego ciężaru, mocnego silnika, szerokich skrzydeł i zbiornika, który - w zależności od stanu napełnienia - radykalnie zmienia zachowanie maszyny. Już z pustym jest wymagający, ale po napełnieniu wodą wymaga od pilota maksymalnej koncentracji.

Pilot rozpoczyna trening z niewielką ilością wody, zwykle 200, 300 litrów. Zrzuty wykonuje z dużej wysokości, nawet 200-300 metrów, dzięki czemu przy błędzie pozostaje duży zapas. Później ilość wody rośnie: 500 litrów, 800, 1200, aż do dwóch ton, a jed-

nocześnie maleje wysokość zrzutu.

W praktyce bomba wodna schodzi często z około 20 metrów. Na tej wysokości nie ma miejsca na siłowanie się z samolotem. Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę. Zmienia się też wyważenie. Zbiornik jest z przodu, więc po opróżnieniu środek ciężkości przesunął się do tyłu, a nos samolotu pruje w górę.

Bomba, która łamie drzewa

Zrzut bomby wodnej jest najbardziej widowiskowy. W Dromaderze działa mechaniczny układ - pilot popycha dźwignię, otwiera się dennica zbiornika i około dwóch ton wody schodzi w mniej więcej półtorej sekundy. Tę technikę stosuje się przy gaszeniu lasu, kiedy trzeba uderzyć dużą ilością wody w konkretny punkt.

Inną techniką jest smużenie: samolot leci bardzo nisko, około dwóch metrów nad ziemią, i przez specjalną klapkę wypuszcza wodę albo środek gaśniczy. Tę metodę stosuje się na polach, trzcinowiskach i w miejscach, gdzie nie chodzi wyłącznie o położenie pasa izolacyjnego, który przez kilkanaście minut ogranicza przejście ognia. Jeśli zostanie położony dobrze i wystarczająco blisko pożaru, ogień wypali się, zanim pas zdąży wyschnąć.

W lesie wysokość i sposób zrzutu dobiera się do sytuacji - jeśli ogień jest silny, trzeba wejść nisko i mocno. Jeśli trwa doga-

szanie pożaryska, można zrzucić wodę z większej wysokości, żeby rozłożyć ją na większej powierzchni. Każdy zrzut trzeba jednak skoordynować z ludźmi na ziemi, bo podstawą jest bezpieczeństwo. Bomba wodna ma potężną energię, potrafi złamać dorosłą sosnę. Nie może więc spaść na strażaków i sprzęt, nie może rozrzucić żaru w złą stronę.

Lasy czuwają nad niebem

Piloci gaśniczy pracujący dla Lasów Państwowych nie są wpięci w system łączności Państwowej Straży Pożarnej. W samolocie mają radiotelefon Lasów Państwowych i za jego pośrednictwem mogą rozmawiać z regionalnym punktem alarmowo-dyspozycyjnym albo z punktem w nadleśnictwie. Jeśli na miejscu jest leśnik lub strażnik leśny z radiostacją, może przekazywać informacje między kierującym działaniem ratowniczym a pilotem. Jeśli go nie ma, droga informacji się wydłuża. Pilot łączy się z punktem alarmowo-dyspozycyjnym Lasów Państwowych, ten dzwoni do stanowiska kierownika komendy powiatowej PSP. Strażak z komendy łączy się z dowódcą na miejscu. Informacja wraca tą samą drogą.

W Polsce lotnictwo gaśnicze w praktyce utrzymują wyłącznie Lasy Państwowe. To one kontraktują samoloty, płacą za dyżury, organizują system i dysponują maszynami. Jeżeli lecą do pożaru pola, prywatnego lasu, składowiska odpa-



FOT. ADAM WILLIMA

Mechanik ma łatwy dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem. Na zdjęciu mechanik, Wiktor Solarski

dów czy innego obiektu, dzieje się to dzięki decyzji i dobrej woli Lasów Państwowych.

- Nie jesteśmy ujęci w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym. To błąd - nie kryje żalu Marcin Berlik. - Gdyby samoloty były szerzej włączone w system i mogły być dysponowane przez straż pożarną także do innych zdarzeń - pożaru składowisk odpadów i opon czy hal produkcyjnych, czyli miejsc trudnych do opanowania tylko z ziemi. Takie akcje już się w Polsce zdarzały, ale raczej jako wsparcie uruchamiane przy współpracy z Lasami Państwowymi, a nie stały element systemu.

Problemem są np. pożary na poligonach, które zdarzają się z dużą regularnością. Gdy pali się teren najeżony niewybuchami, strażacy nie zawsze mogą zbliżyć się do ognia.

Gdzie nie wejdzie strażak

Na pilota dromadera czeka cały zestaw zagrożeń. W ogniu wybuchają szyszki, „strzela” żywica, w powietrzu pojawiają się fragmenty gałęzi. Do tego należy dopisać zadymienie i nagłe poddmuchy.

Berlik: - Bardzo łatwo jest wpakować się w linię energetyczną, wieżę kościoła albo stację GSM.

Zrzut z 20 metrów oznacza, że pilot przechodzi nad miejscem, w którym przeciwko sobie ma nie tylko języki ognia, ale

i masy gorącego powietrza. Jednak gdyby zrzucił wodę z 300 metrów, duża jej część nie dotarłaby skutecznie na ziemię.

Trzy minuty na odpoczynek

Zarówno w Polsce jak i w naszej części Europy nie używa się maszyn, które w locie czerpią wodę z dużych akwenów, tak jak samoloty znane z nagrań z Kanady, Grecji czy Hiszpanii. Do tego potrzebne są długie odcinki stosunkowo spokojnej wody.

Tankowanie Dromadera trwa około dwóch minut. Z zatrzymaniem, podłączeniem i ponownym startem całość można zamknąć w trzech, czterech minutach. Paliwo daje około trzech i pół godziny pracy. Gdy trzeba je uzupełnić, mechanik czeka już przy samolocie. Pilot ma wtedy chwilę na łyk wody, batonik i sprawy fizjologiczne.

Godzina pracy samolotu gaśniczego to duży koszt - około 20 tys. zł za godzinę operowania w ramach akcji (z kosztem utrzymania bazy, samolotu i załogi przez cały sezon).

- Jeśli jednak zrzut zatrzyma ogień w zarodku, zanim wejdzie w zwarty kompleks, oszczędzamy nie tylko drzewa, ale i godziny pracy strażaków, dojazdy, sprzęt - podkreśla pilot z mieleckiej firmy. - Ograniczamy ryzyko dla ludzi, straty przyrodnicze i wszystko, co może stać na drodze ognia. ©



FOT. ADAM WILLIMA

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej - mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładów Lotniczych

NIE ZAMIERZAM WYLOGOWAĆ SIĘ Z ŻYCIA

12 października to dzień, który zmienił wszystko. W koszmarnym wypadku na trasie Rajdu Nyskiego zginął kierowca Artur Sękowski, a jego pilot, Maciej Krzysik, cudem przeżył, tracąc obie dłonie. Ponad osiem miesięcy później opublikował w sieci poruszające nagranie, pokazując nową, bioniczną protezę. Nazwał ją „game changerem”. Nam opowiada o bolesnym zderzeniu z technologią, morderczym treningu i o tym, dlaczego wraca na miejsce tragedii.

Anna Gryglas

Panie Maćku, wrzucił Pan do sieci nagranie z nową, bioniczną protezą. Wszyscy zobaczyli niesamowity przełom, a Pan napisał krótko: „game changer”. Co tak naprawdę czuje facet, który po ośmiu miesiącach bezsilności patrzy na swoje nowe dłonie? Jaka była ta pierwsza, najgłębsza myśl?

Maciej Krzysik: Może panią zaskoczę, ale pierwsze, co poczułem, to był zawód. Totalny zawód. To nie było tak kolorowe, jak mogłoby się wydawać z boku i jak sam sobie wyobrażałem. Nagle uświadamiasz sobie, że to jest coś sztucznego, całkowicie obcego na Twojej ręce. Pojawia się myśl: jak ja mam z tym w ogóle funkcjonować? Dziś mam tę protezę od dwóch tygodni. I tak, to jest absolutny game changer, bo dzięki niej jestem w stanie zrobić wokół siebie cokolwiek. Ale to nie jest magiczne „wow”. To urządzenie ma mnóstwo ograniczeń. Wszystkiego, od najprostszych rzeczy, muszę uczyć się od zera.

Ten pierwszy zawód wynikał z tego, że ta mechaniczna dłoń po prostu nie słuchała rozkazów z głowy?

Dokładnie, chodzi o funkcjonalność. Wygląd nie ma znaczenia. Chodzi o to, że to nie jest moja naturalna dłoń, którą ruszam bezwiednie. Ograniczenia są gigantyczne. Żeby je ominąć, muszę kombinować: odpowiednio ułożyć nadgarstek, skompenzować brak dłoni ruchem barku, idealnie ustawić całe ciało. Ja tego jeszcze nie potrafię. Proszę mi uwierzyć, że dzisiaj zjedzenie jakiegokolwiek posiłku to dla mnie ogromna trudność. Ale najważniejsze jest to, że w ogóle jest to możliwe. To jest mój kosmiczny postęp.

Pamięta Pan ten pierwszy moment? Co było tą pierwszą

rzeczą, którą udało się fizycznie chwycić?

Uczyłem się łapać butelkę. Zwykłą plastikową butelkę. Chodziło o to, żeby w ogóle wyczuć przedmiot, nie upuścić ich, nie zgnieść. Potem próby samodzielnego picia, zjedzenia zwykłego hot-doga. Ta technologia jest skomplikowana. Proteza ma masę ustawień, szybkości działania i siły nacisku, którą muszę idealnie dozować w zależności od tego, co trzymam. Moja sytuacja jest trudniejsza, bo na razie mam tylko jedną rękę. Docelowo, gdy będę miał obie, jedna będzie zaprogramowana na silny chwyt do większych rzeczy, a druga na słabszy, bardziej precyzyjny, do małych przedmiotów.

To fascynujące, jak to w ogóle działa. Jak to się dzieje, że ta maszyna wie, co Pan chce zrobić?

W leju protezy, na moim przedramieniu, są umieszczone elektrody. Dotykają moich mięśni - prostowników i zgi-

naczy. Fizycznie moich dłoni nie ma, ale w głowie wciąż mam ten odruch. Jestem w stanie ruszać nieistniejącym nadgarstkiem, otwierać go i zamykać. Mięśnie przedramienia wtedy pracują, elektrody czytują te impulsy nerwowe i natychmiast zamykają lub otwierają bioniczną dłoń.

Najtrudniejsza jest psychika. Muszę mieć z tyłu głowy przez cały czas, że to nie jest naturalny ruch. To jest ciągła, świadoma praca nad wysłaniem impulsów: zamknij nadgarstek, otwórz nadgarstek. Do tego mam do dyspozycji trzy grupy po pięć różnych chwytów, które konfiguruję pod siebie.

Widziałam na filmie, jak tą protezą napisał Pan na kartce słowo „dziękuję”. Dla kogoś, kto stracił dłonie, to musiało być potwornie trudne, wręcz chirurgiczne zadanie.

Było trudne z jeszcze jednego powodu, jestem praworęczny, a protezę mam na lewej ręce. Nie dość, że walczę z ma-

szyną, to jeszcze uczę się pisać lewą ręką.

Jest Pan człowiekiem rajdów, a tam liczy się bezwzględny upór, sekundy, ułamki milimetrów. Czy ten rajdowy charakter pomaga Panu przetrwać tę żmudną i monotonną robotę na rehabilitacji?

Jestem potwornie upartym człowiekiem, moja rodzina mogłaby to najlepiej i najgłośniejszym potwierdzić. Ten upór to w tej chwili moja największa broń. To on pcha mnie do przodu, żebym wywalczył sobie jako taką samodzielność. Nie ma innej drogi.

Ta proteza kosztuje kosmiczne pieniądze. Ponad 800 tysięcy złotych zebrali dla Pana ludzie w internecie. Kiedy patrzy Pan na te bioniczne dłonie, czuje Pan za sobą ten wielki tłum ludzkich serc?

Gdyby nie ci wszyscy ludzie, którzy stanęli za mną murem, tej protezy po prostu by nie było. Dlatego za każdym razem składam wielkie ukłony w ich stronę.

Dla mnie powrót do normalnego życia to jest dług wdzięczności i hołd dla nich wszystkich. Najłatwiej byłoby w mojej sytuacji zamknąć się w czterech ścianach, wylogować się z życia, bo jestem po amputacjach i nic sam nie zrobię. Ja wybrałem walkę. Chcę żyć normalnie. Czasem za to obrywam, ale się nie poddaję, ale mam jedną prostą zasadę: co nas nie zabije, to nas wzmocni. Idę przed siebie.

Na razie to lewa dłoń. Co z prawą ręką? Kiedy nastąpi ten moment, że poczuje Pan pełną niezależność?

W przypadku prawej ręki musimy poczekać. Mam tam głębokie blizny na ramieniu i przedramieniu po oparzeniach z wypadku. One muszą odpowiednio dojrzeć, żeby skóra wytrzymała nacisk leja protezowego. Stawiam, że minie od trzech do sześciu miesięcy, zanim będziemy mogli w ogóle podjąć jakiegokolwiek działania z drugą protezą.

Minęło osiem miesięcy. Czy po takim czasie, mając już w głowie ten cały dystans, zmieniło się Pana spojrzenie na tamten tragiczny dzień?

Ten 12 października podzielił moje życie grubą kreską na „przed” i „po”. Ten dzień całkowicie zmienił. Prokuratura w Prudniku wciąż prowadzi śledztwo, bada przyczyny, powołano biegłych. Nie znam jeszcze ich ustaleń, będę się kontaktował z prokuratorem, bo jako poszkodowany mam do tego prawo.

Ludzie zauważyli, że regularnie wraca Pan na miejsce tego wypadku. Dlaczego? Nie boisz się Pan, że te demony wrócą?

Nie analizuję tego na miejscu, bo chyba bym zwariował, gdybym ciągle do tego wracał w ten sposób. To miejsce jest

dla mnie szczególne, potwornie bolesne, bo przewróciło mój świat do góry nogami. Ale wracam tam z jednego, najważniejszego powodu. Tam zginął mój bardzo dobry kolega, Artur. Jeżdżę tam, żeby oddać mu hołd. Będę się tam pojawiał zawsze.

Ostatnio pojawił się Pan na sesji rady powiatu. Wielu odebrało to jako sygnał: „Maciek wraca do gry, wraca do pracy”. To prawda?

Nie, absolutnie nie. To nie był żaden powrót do obowiązków zawodowych, nie biorę udziału w takich rzeczach. Moja obecność na sesji absolutoryjnej miała zupełnie inny cel. Zrobiłem to dla własnej psychiki. Gdyby tak aktywny człowiek jak ja przed wypadkiem miał cały czas siedzieć bezczynnie w domu, to można po prostu oszaleć. To była moja osobista rehabilitacja psychologiczna.

Wokół Pana osoby pojawiły się ostatnio zarzuty dotyczących prowadzenia samochodu, a Pan wydał oświadczenie.

Nie zamierzam komentować tej sprawy w mediach. Mogę jedynie zapewnić, że wszystko, co robię, jest w stu procentach realizowane zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa.

To na koniec: przed Panem tysiące godzin powtórzeń, ćwiczeń, potu i nerwów. Rajdowiec w Panu wierzy w ostateczne zwycięstwo?

To jest jak nauka gry na instrumencie albo pierwsza jazda na rowerze. Na początku nic nie wychodzi, wszystko leci z rąk, człowiek się wścieka. Ale poprzez morderczy trening dochodzi się do perfekcji. Głęboko wierzę, że w moim przypadku będzie dokładnie tak samo. Prędzej czy później opanuję te dłonie perfekcyjnie. ©©



Maciej Krzysik ma świadomość, że przed nim długa droga nauki optymalnego wykorzystywania możliwości bionicznej protezy, która ma zastąpić utraconą dłoń.

FOT. ANNA GRYGŁAS

MAGAZYN

SPORTOWY24

Kylian Mbappe znów idzie na króla strzelców, a Trójkolorowi są faworytem mundialu. Skruszyli mur, świetnie poradzili sobie z brutalami STR. 17-20



FOT. PAP/ EPA/SARAH YENESSEL

Francja elegancja, żenada Paragwaju

**ŻUŻLOWCY FALUBAZU
ZIELONA GÓRA
TRIUMFOWALI
W CZĘSTOCHOWIE
STR. 16**

**Pewni awansu polscy
koszykarze dziś
zakończą pierwszy etap
kwalifikacji MŚ
STR. 20**

**Korespondencja
z Wimbledonu. - Muszę
odbudować swój tenis
- mówi Iga Świątek
STR. 21**

Żużel Zielonogórzanie lepsi pod Jasną Górą. Pewnie pokonali zespół częstochowskich „Lwów”

ŚWIETNY MECZ JUNIORÓW FALUBAZU

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl

Żużlowcy Stelmetu Falubazu Zielona Góra byli zdecydowanie lepsi od najsłabszej drużyny w tym sezonie. W 11. kolejce PGE Ekstraligi pokonali na wyjeździe Krono-Plast Włókniarz Częstochowa.

Włókniarz Częstochowa 40

Stelmet Falubaz Zielona Góra 50

Krono-Plast Włókniarz: Tungate 12 (t,3,3,1,3,2), Szostak 1+1 bonus (1*,...,), Miśkowiak 8+1 (1,3,1,0,2,1*), Hansen 7+1 (2,0,3,0,2*), Lidsay 8 (0,2,3,0,0,3), Ludwiczak 4 (0,1,2,1,0), Karczewski 0 (0,0,-), Ciurzyński ns.

Stelmet Falubaz: Kubera 10+1 bonus (2*,3,2,3,-), Lebediew 6+1 (1,1,1*,3), Pawlicki 9 (3,2,2,2,-), Cairns 1+1 (0,1*,0,-), Madsen 5+2 (3,d,1*,1,-), Hurysz 8+1 (2*,3,2,1), Ratajczak 11+1 (3,2,2*,1,3), McDiarmid 0 (0,0).

W pierwszym meczu: 34:56; **punkt bonusu:** Stelmet Falubaz.

- Częstochowianie nie mają nic do stracenia, ale powinniśmy wygrać. To nie jest chyba drużyna na Ekstraligę, ale nie chcę im odbierać ducha sportowego, bo w sporcie różne rzeczy się dzieją. Potrafią się ścigać, ale jako zespół na pewno są słabsi od Zielonej Góry - mówił przed meczem trener Falubazu Grzegorz Walasek, na antenie Radia Zielona Góra. Nie pomylił się, jego podopieczni kontrolowali mecz pod Jasną Górą. I pewnie ich



Żużlowcy Falubazu rywalizację w Częstochowie rozpoczęli od mocnego uderzenia

zwycięstwo nad częstochowskimi „Lwami” byłoby bardziej okazałe, gdyby nie fakt, że w wyścigach nominowanych ścigali się wyłącznie juniorzy Falubazu i zawodnik rezerwowi.

Zielonogórzanie rozpoczęli od mocnego uderzenia. Po zdecydowanie wygranych startach wyprowadzili w stronę miejscowych dwa potężne ciosy i prowadzili 10:2. W trzecim wyścigu zawodnicy Falubazu też prowadzili podwójnie, dzięki temu, że na pierwszym łuku Leon Madsen „odprowadził” gospodarzy pod bandę i zrobił dużo

BIEG PO BIEGU

1. Pawlicki, Kubera, Miśkowiak, Ludwiczak, Tungate (t) - 1:5
2. Ratajczak, Hurysz, Ludwiczak, Karczewski - 1:5 (2:10)
3. Madsen, Hansen, Lebediew, Lidsay - 2:4 (4:14)
4. Hurysz, Ludwiczak, Szostak, Cairns - 3:3 (7:17)
5. Miśkowiak, Pawlicki, Cairns, Hansen - 3:3 (10:20)
6. Kubera, Lidsey, Lebediew, Karczewski - 2:4 (12:24)
7. Tungate, Ratajczak, Miśkowiak, Madsen (d) - 4:2 (16:26)
8. Lidsey, Pawlicki, Ludwiczak, Cairns - 4:2 (20:28)
9. Tungate, Kubera, Lebediew, Lidsey - 3:3 (23:31)
10. Hansen, Hurysz, Madsen, Miśkowiak - 3:3 (26:34)
11. Kubera, Ratajczak, Tungate, Hansen - 1:5 (27:39)
12. Lebediew, Miśkowiak, Ratajczak, Ludwiczak - 2:4 (29:43)
13. Tungate, Pawlicki, Madsen, Lidsey - 3:3 (32:46)
14. Lidsey, Hansen, Hurysz, McDiarmid - 5:1 (37:47)
15. Ratajczak, Tungate, Miśkowiak, McDiarmid - 3:3 (40:50)

miejsca dla Andrzeja Lebediewa. Częstochowski duet w pewnym momencie wyprowadził Łotysza, ale ten zdołał pokonać Jaimona Lidseya.

Drużyna Falubazu była remisowa dzięki temu, że „Lwy” zaczęły wygrywać indywidualnie (Jakub Miśkowiak i Rohan Tungate). Raz triumfowali też drużynowo (4:2 w siódmym biegu), ale gospodarzom pomógł defekt motocykla Leona Madsena, któremu dosłownie pękł silnik w czasie jazdy.

Kolejna seria startów na mały plus dla Częstochowian, którzy 4:2 wygrali ósmą gonitwę. Kolejne dwie były remisowe. We wszystkich tych wyścigach pierwsi linię mety mijali zawodnicy Włókniarza.

Przed 11. biegiem goście prowadzili 34:26, ale chwilę później, dzięki podwójnemu zwycięstwu, ponownie osiągnęli 12-punktową przewagę. Dominik Kubera i junior Damian Ratajczak pokonali najlepszych w miejscowej ekipie Rohana Tungate'a i Madsa Hansena. W 12. wyścigu było 2:4 i Falubaz prowadził już bardzo wysoko - 43:29.

Tuż przed biegami nominowanymi kibice obejrzeni świetną rywalizacją o zwycięstwo. Rohan Tungate zaciekle nękał atakami Przemysława Pawlickiego. Z sukcesem, ale dopiero na ostatnim łuku.

Ostatnie wyścigi nie miały znaczenia dla losów spotkania, dlatego sztab szkoleniowy Falubazu posłał do boju znakomicie spisujących się juniorów i dwukrotnie zawodnika rezerwowego Mitchella McDiarmida.

Komentarze po meczu:

● Damian Ratajczak (Falubaz): - Rok jest dla mnie ciężki, dużo już doświadczyłem, jest to najcięższy mój sezon pod względem fizycznym i psychicznym. Rozmyślałem trochę o poprzednich zawodach [brak awansu do finału Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski - red.], ale to już historia i temat do analizy. Teraz cieszę się zwycięstwem drużyny i swoją postawą, bo wszystko dobrze pracowało. Z każdym dniem są postępy, wracam po ciężkiej kontuzji, dlatego nie zawsze jest lekko. Cały zespół ma gorszy sezon, ale będziemy robić wszystko, żeby zakończyć go z uśmiechami na twarzy.

● Oskar Hurysz (Falubaz): - Nie jeździć mi się fajnie, bo byłem wolny. W każdym biegu musiałem celować w krawężnik, a niekiedy odbijać się od bandy. Nie jest fajnie, jak cały czas słyszysz kogoś za plecami i musisz jeździć po całym torze. Dobrze, że wynik jest dobry. ©

Trzech juniorów Stali Gorzów w finale. Zawodnicy Falubazu Zielona Góra za burtą

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Na czterech torach odbyły się turnieje eliminacyjne młodzieżowych indywidualnych mistrzostw Polski. Awans uzyskali Kacper Sobkowiak, Igor Kordun i Oskar Paluch ze Stali Gorzów.

By awansować do finału trzeba się wykazać nie lada skutecznością. Finałowy turniej odbędzie się 25 lipca w Bydgoszczy, a miejsce w tych zawodach ma zagwarantowane piątka zawodników, która wystąpiła w eliminacjach do cyklu SGP2 (indywidualne mistrzostwa świata juniorów). To: Bartosz Bańbor, Kevin Małkiewicz, Antoni Mencel, Maksymilian Pawełczak, Wiktor Przyjemski.

O pozostałe 11 miejsc trzeba było walczyć w turniejach eli-

minacyjnych. Rozegrane one zostały na torach w Krośnie, Pile, Świętochłowicach i Łodzi. I o ile w trzech pierwszych do awansu „wystarczyło” znalezienie się w pierwszej trójce, o tyle z zawodów w Łodzi awans uzyskiwała tylko pierwsza dwójka.

Mimo takiego wąskiego sита w łódzkim turnieju awans zapewniła sobie dwójka zawodników Stali Gorzów. Pierwsze miejsce zajął 15-letni Kacper Sobkowiak, który jedyny bieg przegrał, gdy do awansu potrzebował dojechać tylko do mety. Drugą lokatę zajął Oskar Paluch. Bliski awansu lub zostania chociażby rezerwowym w finale był Mikołaj Krok, wychowanek Stali, który w tym roku został wypożyczony do Wybrzeża Gdańsk.

Trzecim „stalowym” finalistą został Igor Kordun, który awans uzyskał w Świętochłow-

wicach. Po zasadniczej części turnieju trójka zawodników powinna pojechać bieg dodatkowy o dwa miejsca premiowane awansem. Ze startu w nim zrezygnował jednak Kacper Mania, który wcześniej doznał kontuzji.

Ze świętochłowickiego turnieju awansu nie uzyskali inni reprezentanci lubuskich klubów - Hubert Jabłoński ze Stali Gorzów oraz Oskar Hurysz i Szymon Piekarski z Falubazu Zielona Góra.

Do finału nie awansował też Damian Ratajczak, kolejny zielonogórski zawodnik. On startował w Pile. Do szczęścia zabrakło mu jednego punktu.

Dalekie miejsce w turnieju eliminacyjnym w Krośnie zajął natomiast Igor Gryzł, który zawodnikiem klubu z Zielonej Góry został w tym sezonie po tym, gdy rozwiązano jego kontrakt z Unią Tarnów, która

nie wystartowała w Krajowej Lidze Żużlowej.

Wyniki turniejów eliminacyjnych Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski

● Łódź: 1. Kacper Sobkowiak (Stal Gorzów) - 14 (3,3,3,3,2), 2. Oskar Paluch (Stal Gorzów) - 13 (3,3,3,1,3), 3. Krzysztof Lewandowski (Orzeł Łódź) - 12 (2,2,3,2,3), 4. Mikołaj Krok (Wybrzeże Gdańsk) - 11 (3,3,3,0,2), 5. Emil Konieczny (Unia Leszno) - 10 (t,3,2,2,3), 6. Szymon Ludwiczak (Włókniarz Częstochowa) - 8 (3,0,2,2,1), 7. Kacper Andrzejewski (Polonia Bydgoszcz) - 8 (2,2,1,3,1), 8. Bartosz Derek (KS Toruń) - 8 (2,2,2,1,1), 9. Adam Putkowski (Polonia Bydgoszcz) - 7 (0,1,1,3,2), 10. Kacper Zieliński (Orzeł Łódź) - 7 (1,1,2,3,0), 11. Filip Gano (Unia Leszno) - 6 (1,1,1,3), 12. Nikodem Mikołajczyk (Sparta Wrocław) - 6 (1,2,1,2,w), 13. Mateusz Latała (Start Gniezno) - 3 (2,0,0,0,1), 14. Jędrzej Chmura (Start Gniezno) - 3 (1,0,1,1,0), 15. Kacper Halkiewicz (Orzeł Łódź) - 0 (d.,...,), 16. Paweł Caban (Włókniarz Częstochowa) ns.

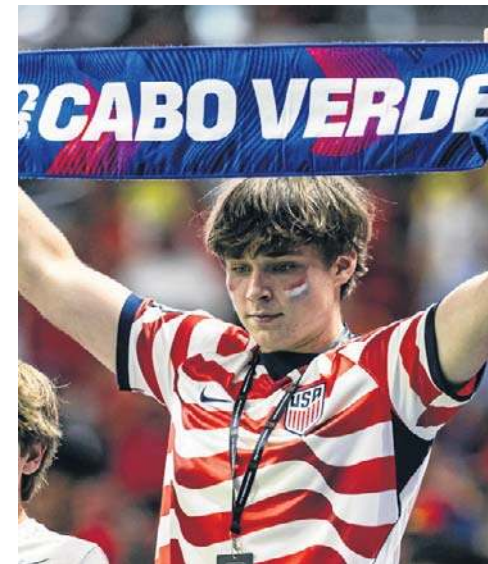
● Świętochłowice: 1. Paweł Sitek (Ostrowia Ostrów) - 12 (2,2,3,2,2), 2. Igor Kordun (Stal Go-

rzów) - 11 (2,3,1,2,3), 3. Bartłomiej Kubica (Śląsk Świętochłowice) - 11 (3,2,2,1,3), 4. Kacper Mania (Unia Leszno) - 11 (2,3,3,3,w), 5. Franciszek Karczewski (Włókniarz Częstochowa) - 10 (3,3,3,u,1), 6. Alan Ciurzyński (Włókniarz Częstochowa) - 9 (1,0,3,2,3), 7. Filip Seniuk (Ostrowia Ostrów) - 9 (3,2,1,1,2), 8. Krzysztof Harendarczyk (parta Wrocław) - 8 (d,0,2,3,3), 9. Leon Szlegiel (Śląsk Świętochłowice) - 8 (2,2,0,3,1), 10. Michał Obst (Sparta Wrocław) - 8 (1,3,2,2,w), 11. Oskar Hurysz (Falubaz Zielona Góra) - 8 (1,1,2,2,2), 12. Hubert Jabłoński (Stal Gorzów) - 6 (3,1,1,0,1), 13. Paweł Wyczyszczok (ROW Rybnik) - 5 (0,1,1,1,2), 14. Rafał Grzędziński (Sparta Wrocław) - 3 (1,0,0,1,1), 15. Oskar Stepieni (Kolejarz Opole) - 1 (d,1,0,-,-), 16. Szymon Piekarski (Falubaz Zielona Góra) - 0 (0,w,0,0), 17. Adrian Gorzkowski (Wilki Krosno) - 0 (0)m 18. Szymon Machura (Śląsk Świętochłowice) - 0 (d).

● Pila: 1. Emil Maroszek (Polonia Pila) - 13 (1,3,3,3,3), 2. Maksymilian Kostera (Unia Leszno) - 12 (3,3,3,3,0), 3. Antoni Kawczyński (KS Toruń) - 12 (3,1,2,3,3), 4. Damian Ratajczak (Stelmet Falubaz Zielona Góra) - 11 (1,3,3,3,1), 5. Kacper Teska (Polonia Pila) - 11 (2,2,2,2,3), 6. Jan Przanowski (Wybrzeże Gdańsk) - 10 (2,2,3,1,2), 7. Tobiasz Jakub Musielak (Polonia Pila) - 9 (3,0,2,1,3), 8. Nikodem

Łuczak (Ostrowia Ostrów) - 8 (3,2,1,2,0), 9. Kamil Witkowski (PSŻ Poznań) - 8 (1,3,t,2,2), 10. Mikołaj Duchński (KS Toruń) - 8 (2,2,1,2,1), 11. Kuba Wojtyra (Start Gniezno) - 6 (2,1,2,0,1), 12. Damian Miller (GKM Grudziądz) - 5 (0,1,1,1,2), 13. Seweryn Orgacki (Orzeł Łódź) - 3 (0,1,0,d,2), 14. Gracjan Szostak (Ostrowia Ostrów) - 1 (0,0,d,0,1), 15. Bartosz Lewandowski (Polonia Pila) - 1 (1,0,-,-,-), 16. Maksymilian Borawski (Stal Rzeszów) - 0 (0,0,-,-,-).

● Krosno: 1. Franciszek Majewski (Stal Rzeszów) - 13 (3,2,3,3,2), 2. Marcel Kowalik (Sparta Wrocław) - 12+3 (1,3,3,2,3), 3. Jakub Żurek (ROW Rybnik) - 12+2 (2,1,3,3,3), 4. Kacper Tkocz (ROW Rybnik) - 12+1 (2,2,2,3,3), 5. Bartosz Jaworski (Motor Lublin) - 10 (3,0,3,1,3), 6. Patryk Surowiec (Stal Rzeszów) - 10 (1,3,1,1,2), 7. Oskar Rumiński (Kolejarz Opole) - 8 (0,3,2,2,1), 8. Szymon Bańdur (Wilki Krosno) - 8 (3,w,2,1,2), 9. Oskar Kręgliński (Wilki Krosno) - 7 (1,2,2,0,2), 10. Karol Szmyd (Motor Lublin) - 6 (3,0,0,2,1), 11. Dawid Grzeszczyk (Motor Lublin) - 5 (2,1,1,0,1), 12. Jan Heleniak (KS Toruń) - 5 (1,2,1,1,0), 13. Roch Wujec (ROW Rybnik) - 4 (0,1,0,3,0), 14. Dawid Cepielik (Motor Lublin) - 3 (0,1,1,d,1), 15. Igor Gryzł (Falubaz Zielona Góra) - 2 (w,0,0,2,2), 16. Jakub Wieszczyk (Wilki Krosno) - 2 (2,1,1,0,1), 17. Adrian Przybyło (Stal Rzeszów) - 0 (t,-,-,-,ns). ©



W OBIEKTYWIE GRZEGORZA WAJDY. Najmocniej serca kibiców podbiła reprezentacja Republiki Zielonego Przylądka, która na pożegnanie z mundialem miała dogrywkę z broniącą Pucharu Świata Argentyną. 40-letniego bramkarza Vozinhe, cały radośnie grający zespół Błękitnych Rekinów i ich rozbawionych kibiców zapamiętają fani futbolu na całym świecie

Taka była 1/16 finału Podsumowanie pierwszej z pucharowych rund rozegranej na tegorocznym mundialu

Ciepłe pożegnanie z Błękitnymi Rekinami

Specjalnie dla Polska Press
Jaromir Kruk z Kanady

Największym odkryciem tego mundialu była drużyna z Republiki Zielonego Przylądka, która w fazie pucharowej postawiła się rozpędzonej wcześniej Argentynie.

Jako piłkarz Ronald Koeman z Holandii wziął udział w mundialu dwukrotnie. W 1990 wracał z Włoch z poczuciem niedosytu po odpadnięciu w 1/8 finału z Niemcami, w 1994 w USA w ćwierćfinale jego zespół ograł Brazylię. Chciał sobie to powtórzyć, już będąc selekcjonerem Oranje. I też się nie udało...

W grupie podopieczni Ronalda zdobyli aż 10 goli, a punkty stracili tylko w pierwszym spotkaniu z Japonią (2:2). Grali swobodnie, mieli zatem w 1/16 finału wybić mocnemu Maroku nadzieje na medal. Kibice, których mnóstwo podróżowało po USA, liczyli, że z zespołem z Afryki Holandia da pokaz ofensywnej

piłki. Taki nie nastąpił, ale i tak zespół Koemana prowadził po голу Cody'ego Gakpo, przeżywającego życiowy dramat (żona poroniła). W doliczonym czasie Oranje myślałi chyba byli już przy 1/8 finału i głową wyrównał Issa Diop. Dogrywka wyglądała komicznie, Holandia przyglądała się jak Maroko operuje piłką i wyczekiwała na konkurs karnych - licząc na bramkarza - Barta Verbruggena. Jedenastki nie za dobrze wyszły obu drużynom, ale gorsi okazali się przedstawiciele Europy: Justin Kluvert obił słupek, Quinten Timber nie trafił w bramkę, a piłkę po uderzeniu Crysencio Summerville'a zatrzymał ręką Yassine Bounou.

- Każdy może mieć własne zdanie na temat taktyki, ale my dopuściliśmy Maroko do mniejszej liczby okazji niż Szwecję czy Tunezję. Uważam, że gra piątką obrońców była konieczna - podsumował trener, który podał się do dymisji. Wpływ na nią miała fala krytyki w ojczyźnie i sprawy prywatne - choroba żony.

- Holandii Koemana zarzuca się, że nie była holenderska, za bardzo skupiała się na przeciwnikach, nie grała ofensywnie - mówi Tomasz Cebula, były reprezentant Polski, który od wielu lat przebywa w tym kraju.

Fatalnie z turniejem pożegnali się Niemcy, także po karnych - lepszy był Paragwaj, a dwukrotnie, mimo interwencji Joshuy Kimmicha, wykonywania jedenastki odmówił Leon Goretzka. Julian Nagelsmann po spotkaniu z władzami związku ustąpił, ale dostanie odszkodowanie w wysokości 7 milionów euro. Ta suma nie podoba się fanom Die Mannschaft, rekompensatą ma być zatrudnienie Juergena Kloppa, podczas tego mundialu jako eksperta TV.

Do 1/8 finału przebiło się 7 europejskich ekip: Norwegia, Francja, Anglia, Belgia, Hiszpania, Portugalia, Szwajcaria. U Norwegów z WKS błysnął Erling Haaland. Anglia nie zachwycała z DR Kongo, uratował ją Harry Kane, gość urodzony do strzela-

nia bramek. Hiszpania się rozkręca, a jej golkeeper ustanowił rekord mundialu pod względem minut bez puszczanego gola. Po 3:0 z Austrią uzbierał ich 519, wyprzedza Waltera Zengę (Włochy) - 517, Petera Shiltona (Anglia) - 511 i może ten wynik wyśrubować. Na jego drodze stanie teraz Cristiano Ronaldo z Portugalią, zwycięzca horroru z Chorwacją w Toronto. 41-letni CR7 wreszcie na mundialu trafił w fazie pucharowej. W doliczonym czasie Diogo Costę pokonał Josko Gvardiol, ale dopatrzono się spalonego po kontakcie z piłką Igora Matanovicia, która... musnęła jego włosy; przy weryfikacji korzystano z chipu umieszczonego wewnątrz futbolówki. - To nie ma nic wspólnego z duchem sportu - ocenił Zlatan Ibrahimović.

Dramat przeżyli Senegalczyki, którzy prowadzili 2:0 z Belgami, prezentowali się kapitalnie, ale po rozsadach w składzie doszło do diametralnej zmiany sytuacji. Gol charakternego Romelu Lukaku na 1:2, a w 89. minucie wyrównanie Youri Tielemansa po asyście Leandro Trossarda - jeszcze w cz-

- Zespół, który nie przegrał z Hiszpanią i Urugwajem, nie może być słaby - skomplementował rywali z Zielonego Przylądka Leo Messi

sie drugiej odsłony obaj panowie skakali sobie do gardeł, ale kiedy zdążyli to opanować. W dogrywce Tielemans pewnie wykonał rzut karny i Belgia dokonała niemożliwego...

Blisko sensacji był Zielony Przylądek - największa rewelacja tych mistrzostw - który postawił się Argentynie. Świetnie zorganizowani podopieczni Bubisty dwukrotnie doprowadzali do remisu. Mistrzowie świata potrzebowali dogrywki, a w niej wspaniałych interwencji Emiliano Martineza. Albicelestes znów ciągnął na plecach Leo Messi.

- Zespół, który nie przegrał z Hiszpanią i Urugwajem, nie może być słaby. Po strzeleniu gola na 1:0 poczuliśmy się zbyt zrelaksowani, zapomnieliśmy, że na mundialu nikt się nie zamierza łatwo poddawać. To był szalenie ciężki mecz, popełniliśmy mnóstwo pomyłek, ale wierzę, że w kolejnych fazach ich unikniemy i zagramy lepiej - podsumował Messi, który na mundialach strzelił 20 goli. We wtorek argentyńskiego giganta czeka starcie z Egiptem Mohameda Salaha, szczęśliwego po wyeliminowaniu w karnych Australii. W 1/8 finału na faraonów czekano od... 1934 roku.

Pierwsza w historii mundiali awanse całej trójki gospodarzy - Kanadzie, Meksykowi i USA, zatem ręce z powodu wielkich zarobków zacierają nie tylko przedstawiciele FIFA...

WYNIKI 1/16 FINAŁU MISTRZOSTW ŚWIATA 2026:

- RPA - Kanada 0:1**
Eustacio 90+2.
- Brazylia - Japonia 2:1**
Casemiro 56, Gabriel Martinelli 90+5 - Sano 29.
- Niemcy - Paragwaj 1:1 (0:1, 1:1, 1:1) po dogrywce, karnie 3:4**
Haverts 54 - Enciso 42.
- Holandia - Maroko 1:1 (0:0, 1:1, 1:1) po dogrywce, karnie 2:3**
Gakpo 72 - I. Diop 90+1.
- WKS - Norwegia 1:2**
A. Diallo 74 - Nusa 39, Haaland 86.
- Francja - Szwecja 3:0**
Mbappe 45+, 74, Barcola 53.
- Meksyk - Ekwador 2:0**
Quinones 22, R. Jimenez 31.
- Anglia - DR Kongo 2:1**
Kane 75, 86 - Cipenga 7.
- Belgia - Senegal 3:2 (0:1, 2:2, 2:2) po dogrywce**
Lukaku 86, Tielemans 89, 120+5 karny - H. Diar-ra 24, Sarr 51.
- USA - Bośnia i Hercegowina 2:0**
Balogun 45+, Tillman 82.
- Hiszpania - Austria 3:0**
Oyarzabal 36, 89, Porro 66.
- Portugalia - Chorwacja 2:1**
Cristiano Ronaldo 68 karny, G. Ramos 90+4 - Perisic 53.
- Szwajcaria - Algieria 2:0**
Embolo 10, Ndoye 46.
- Australia - Egipt 1:1 (0:0, 1:1, 1:1) po dogrywce, karnie 2:4**
Hany sam. 55 - Ashour 13.
- Argentyna - Zielony Przylądek 3:2 (1:0, 1:1, 2:2) po dogrywce**
Messi 29, Lisandro Martinez 92, Borges sam. 111 - Duarte 59, Cabral 103.
- Kolumbia - Ghana 1:0**
J. Arias 14.

FOT. GRZEGORZ WAJDA - STANY ZJEDNOCZONE



W OBIEKTYWIE GRZEGORZA WAJDY. Dowodzona przez trenera Jesse'ego Marscha reprezentacja Kanady nie przyniosła wstydu kibicom. W konfrontacji z Marokiem górę wzięło jednak doświadczenie zespołu z Afryki. Półfinałści mundialu sprzed 4 lat mieli też w składzie większe osobowości - błysnęli Ounahi i Rahimi oraz Brahim Diaz - dwiema asystami

1/8 finału na mundialu Azzedine Ounahi pierwszym od 24 lat Afrykaninem z dubletem w fazie pucharowej

Lwy Atlasu rozszarpały gospodarzy. Dopadły Kanadę po przerwie

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

W takich okolicznościach poznaliśmy pierwszego ćwierćfinalistę MŚ 2026 - Lwy Atlasu rozszarpały gospodarzy.

Maroko zameldowało się jako pierwsza ekipa w ćwierćfinale tegorocznych mistrzostw świata po голу Rahimiego i dublecie Ounahiego, który ożywił grę w drugiej połowie starcia z Kanadą (3:0).

Lwy Atlasu jednocześnie zostały pierwszą afrykańską drużyną, która po raz drugi z rzędu znalazła się w ćwierćfinale mistrzostw świata. Przypomnijmy, że cztery lata temu w Katarze dotarli aż do półfinału, gdzie mu-

siady uznać wyższość... reprezentacji Francji, a następnie w meczu o trzecie miejsce przegrały nieznacznie z Chorwacją.

Kanada napędziła stracha Maroku

Po pierwszej połowie w Houston w starciu z Kanadą dość mocno zanosilo się jednak na sensację. Marokańczycy długimi fragmentami bili głową w mur i mieli przede wszystkim problem ze zbliżeniem się do pola karnego dobrze ustawionych oraz znacznie lepiej zorganizowanych podopiecznych selekcjonera Jessego Marscha.

Współgospodarze tegorocznego mundialu (razem z USA i Meksykiem) lepiej weszli w spotkanie 1/8 finału i byli nawet bliżsi zaskoczenia Lwów Atlasu, któ-

rzy w poprzedniej rundzie po rzutach karnych sensacyjnie wyeliminowali reprezentację Holandii. Już w 4. minucie napastnik Jonathan David niepotrzebnie zwlekał ze strzałem i skończyło się tylko na nagrodzie pocieszenia w postaci rzutu rożnego.

Sześć minut później błąd przy wyprowadzaniu piłki popełnił Neil El Aynaoui, dzięki czemu w dogodnej sytuacji znalazł się Tani Oluwaseyi. Świetnie zachował się jednak bramkarz Maroka Yassine Bounou, który instynktownie obronił uderzenie nogą i utrzymał swój zespół w grze. Ponadto drużyna z Afryki szybko poniosła ważną stratę - w 22. minucie boiska musiał opuścić kontuzjowany Ismael Saibari, którego zastąpił Soufiane

Rahimi. To było bardzo poważne osłabienie ekipy Mohameda Ouahbiego, bo w fazie grupowej napastnik zdobył trzy bramki i był jednym z kluczowych zawodników w ofensywie.

Z każdą minutą niżej notowani w rankingu FIFA ludzie Marscha zyskiwali przewagę, jednak po zmianie stron Marokańczycy wrócili do swoich ustawień fabrycznych i wrzucili wyższy bieg, skutecznie punktując rywali. - Jestem naprawdę dumny z naszych chłopaków - mówił po meczu selekcjoner Kanady Jesse Marsch. - Byliśmy lepszą drużyną. Oni wykonali o kilka akcji więcej od nas, ale problemem nie była intensywność. Mieli trochę więcej jakości w ostatniej tercji boiska, a nam zabrakło zdolności do rozegrania decydującej akcji - ocenił na gorąco podczas pomocowej konferencji. Co istotne, Kanadyjczycy musieli walczyć bez swojego lidera Alphonso Daviesa z Bayernu Monachium, który w całym turnieju rozegrał tylko 15 minut z Republiką Południowej Afryki. Lewy obrońca w marcu zerwał więzadło krzyżowe w kolanie.

Reprezentacja spod znaku klonowego liścia pierwszy raz awansowała do fazy pucharowej i odniosła pierwsze zwycięstwa w mistrzostwach świata. W grupie B zremisowała z Bośnią i Hercegowiną 1:1, wygrała z Katarzem 6:0 i przegrała ze Szwajcarią 1:2. W 1/16 finału pokonała RPA 1:0.

Historyczny dublet rozgrywającego

Druga odsłona zaczęła się znakomicie dla Lwów Atlasu, które w 50. minucie objęły prowadzenie. Achraf Hakimi wykonał rzut wolny z prawej strony, ale zamiast dośrodkowania zagrał płasko przed pole karne do pozostawionego bez opieki Azzedine'a Ounahiego, który technicznym uderzeniem pokonał Maxime'a Crépeau.

W 82. minucie Ounahi zdobył swoją drugą bramkę. Spory w tym udział miał Brahim Diaz, który po kontrze idealnie obsłużył partnera podaniem w polu karnym.

Pomocnik Maroka został tym samym pierwszym afrykańskim piłkarzem od czasu Senegalczyka Henriego Camary (mecz ze Szwecją w 2002 roku), z dubletem w fazie pucharowej. 180 sekund później rywali mógł pognać jeszcze Rahimi, ale piłka po jego główce zatrzymała się na poprzeczce.

Ostatecznie Rahimi przypieczętował zwycięstwo w doliczonym czasie. Marokańczycy wykorzystali rozluźnienie w szeregach obrony Kanady, przepro-

wadzili szybką kontę, a kolejną asystę dopisał sobie też Diaz.

- Muszę przyznać, że Kanada zrobiła wrażenie. Rywale zagrali na najwyższym poziomie. Dla nas jednak to nie było zaskoczenie. W drugiej połowie potrafiłszy wykorzystać przestrzeń, którą nam zostawili. To był klucz do sukcesu - podsumował selekcjoner reprezentacji Maroka Mohamed Ouahbi.

W ćwierćfinale mundialu zespół z Afryki zmierzy się z triumfatorami drugiego sobotniego spotkania 1/8 Paragwaj - Francja, w którym Trójkolorowi wygrali po trafieniu z rzutu karnego Kyliana Mbappé.

Ćwierćfinał Francja - Maroko zaplanowano na 9 lipca w Foxborough na Gillette Stadium. Początek meczu o 22:00 czasu polskiego. ©

NAJLEPSI STRZELCY MŚ 2026

7 goli - Leo Messi (Argentyna), Kylian Mbappé (Francja).

5 goli - Erling Haaland (Norwegia), Harry Kane (Anglia).

4 gole - Ousmane Dembélé (Francja), Vinicius Júnior (Brazylia), Ismael Saibari (Senegal), Mikel Oyarzabal (Hiszpania).

3 gole - Brian Brobbey (Holandia), Jonathan David (Kanada), Cody Gakpo (Holandia), Kai Havertz (Niemcy), Elijah Just (Nowa Zelandia), Johan Manzambi (Szwajcaria), Matheus Cunha (Brazylia), Ismael Saibari (Maroko), Deniz Undav (Niemcy), Yoane Wissa (Demokratyczna Republika Konga), Julian Quinones (Meksyk).

2 gole - Raul Jimenez (Meksyk), Azzedine Ounahi (Maroko).

1/8 finału na mundialu Paragwaj uprawiał żenadę, ale najgorszy był sędzia

FRANCJA ZAGRAŁA W BRUDNĄ GRĘ. W POTWORNYM UPALE...

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Pierwszą ćwierćfinałową parę mistrzostw świata utworzyły Francja i Maroko. Trójkolorowi awans wywalczyli w upale przeciwko nieczysto grającemu Paragwajowi.

Oprócz Paragwajczyków pakować walizki może również sędzia z Uzbekistanu wskazywany na antybohatera widowiska.

Mecz rozgrywany w Filadelfii o godz. 17.00 lokalnego czasu poprzedziły alarmujące sygnały od Amerykańskiej Narodowej Służby Meteorologicznej (NHS). Według jej przewidywań w czasie gry temperatura na stadionie bez dachu miała wynosić nawet między 40 a 46 stopni Celsjusza. Choć zmiany klimatu coraz częściej stawiają przed futbolem takie wyzwania, to FIFA w przepisach nie zawarła dotąd żadnego punktu, który spowodowałby automatyczne przełożenie widowiska właśnie z powodu ekstremalnego upału.

W takich przypadkach posiłkuje się jedynie rekomendacją Międzynarodowej Federacji Związku Zawodowych Piłkarzy (FIFPro), uznającą 38 kresek za górną dopuszczalną granicę. Ostatecznie mecz odbył się planowo i z obligatoryjnymi dwiema przerwami na uzupełnienie płynów. Zarzucił się nieba przez pełne 90 minut gry, o czym przekonali się zwłaszcza kibice z nasłonecznionych trybun, szukający wytchnienia między innymi w strefach gastronomicznych.

Jaki to był mecz? Przede wszystkim brudny, jak mawia się w slangu piłkarskim. Paragwaj nie był w ogóle zainteresowany atakowaniem, a jedynie przerywaniem akcji piekielnie silnego w ofensywie faworyta. Argentyński selekcjoner La Albirroja - Gustavo Alfaro - tłumaczył później, że innej taktyki obracać nie mógł, skoro naprzeciw stanęli piłkarze walczący o Złotą Piłkę i rekordy wszech czasów.

Widowisko okazało się więc nieatrakcyjne. Francja długo nie mogła skruszyć paragwajskiego muru. Bogiem a prawdą, w pierwszej połowie nie stworzyła sobie klarownych sytuacji. Didier Deschamps już po godzinie wpuścił na boisko Desire Doue i to był strzał w dziesiątkę. Kilka chwil po wejściu 21-latek



Za nami naprawdę brudny mecz, w którym arbiter często musiał rozdzielać piłkarzy...



Po grze w kości, w którą „zabawiali się” Paragwajczycy, kapitan Francji zignorował gratulacje od bramkarza Gilla

z PSG wywalczył bowiem jedyną nagrodę, która okazała się decydującą dla losów tego spotkania. Do piłki podszedł Kylian Mbappe i strzałem w lewy róg bramkarza dogonił w klasyfikacji Lionel Messi, zdobywając siódmą bramkę w turnieju i zarazem dziewiętnastą w historii swoich występów na mistrzostwach.

Paragwajczycy myśleli, że wyjdziemy w smokingach, będziemy kreować wyłącznie ładne akcje, ale nam brudna gra też nie jest obca. I jeśli trzeba, to

potrafimy ubrudzić sobie ręce. Nawet w tym byliśmy od nich lepsi - wyznał Mbappe, któremu najwyraźniej rywale mocno zaszkodziły za skórę. Gdy wybrzmiał ostatni gwizdek, kapitan Trójkolorowych zignorował gratulacje od bramkarza Orlando Grilla uznanego za MVP meczu.

Zdecydowanie najgorzej wypadł jednak sędzia. Ilgiz Tantashev z Uzbekistanu nie panował nad tym, co działo się na boisku. Faul na rzut karny dostrzegł dopiero przed monitorem VAR,

oskarżając poszkodowanego - podobnie jak selekcjoner Paragwaju - o symulowanie. Choć Paragwajczycy grali ostro, to Uzbek nie ukarał ich ani jedną żółtą kartką. Francuski dziennik „L'Equipe” nazwał jego występ katastrofalnym i wystawił najgorszą możliwą ocenę - jedynekę.

- Nie wiedziałem, że można popełnić 30 fauli i nie zostać ukaranym - piekił się Rayan Cherki wprowadzony na końcówkę. - Dostaliśmy trzy żółte kartki, podczas gdy Paragwajczycy popełniali faule, które nie były nawet karane - zauważył selekcjoner Didier Deschamps. I miał rację, bo choćby w doliczonym czasie uderzenie w twarz Julesa Kounde pozostało bez konsekwencji. W FIFA są oburzeni poziomem sędziowania. Tantashev może już pakować walizki.

Tymczasem Francuzi zbierają siły na kolejne wyzwanie - jeszcze większe. W nadchodzącym ćwierćfinale (9 lipca, czwartek, godz. 22) los skojarzył ich bowiem z Marokiem, które rozbiło Kanadę, a wcześniej po rzutach karnych wyeliminowało Holandię i w grupie zremisowało z Brazylią. To bez wątpliwości największe wyzwanie dla głównego pretendenta, który w grupie miał to szczęście, że zagrał przeciwko drugiemu gamituruowi Norwegii, by potem trafić - już w fazie pucharowej - na słabą Szwecję.

Francja ma dobre wspomnienia z Marokiem. Zmierzyła się z nim w półfinale mundialu w Katarze, który wygrała 2:0 po golach Theo Hernandeza i Kolo Muani. ©©

FIFA holuje Argentynę? Wszystko na to wskazuje

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Prezydent FIFA Gianni Infantino nieroztropnie się wygadał. Po meczu 1/16 finału mundialu w wywiadzie dla oficjalnej strony FIFA oznajmił: „Dzisiaj cierpiałem z Argentyną”.

Szef światowego futbolu Gianni Infantino po meczu Argentyna - Wyspy Zielonego Przylądka w 1/16 finału mistrzostw świata 2026 powiedział reporterowi: „Dzisiaj wieczorem cierpiałem z powodu Argentyny...”. Ale natychmiast się zreflektował i dodał: „... ale jestem neutralny”, dając do zrozumienia, że FIFA wspiera obie reprezentacje, po tym jak niemal przyznał, że chciał zwycięstwa Argentyny.

Argentyna odniosła ciężko wywalczony zwycięstwo 3:2 po dogrywce nad Wyspami Zielonego Przylądka i awansowała do 1/8 finału. Obrońcy tytułu o ćwierćfinał zmierzą się z Egipcem.

„Albiceleste” mają stosunkowo łatwą ścieżkę na tegorocznych mistrzostwach świata w porównaniu z niektórymi innymi faworytami turnieju.

Faza grupowa dla Argentyny była lekką rozgrzewką - w swojej grupie J „wylosowała” bowiem Algierię, Austrię i Jordanię, które do potęg światowego futbolu raczej nie należą. W fazie pucharowej natomiast trafiła na wspomniane już Wyspy Zielonego Przylądka. Następnie na swojej drodze spotka Egipt, który wyeliminował Australię, a Szwajcaria lub Kolumbia mogą być potencjalnym rywalem w ćwierćfinale.

W starciu z tymi wszystkimi wspomnianymi drużynami Argentyna wciąż pozostaje zdecydowanym faworytem. Dlatego nie będzie zaskoczeniem, jeśli obrońcy tytułu awansują przynajmniej do półfinału, gdzie dopiero trafią na wymagającego przeciwnika.

Francja, Hiszpania, Portugalia, Brazylia czy Anglia miały zdecydowanie trudniejsze zadanie, grając po drodze z czołowymi drużynami.

Droga Lionela Messiego do ugruntowania statusu „piłkarskiego boga” wydaje się niepełna wolna od przeszkód, podczas gdy pozostali giganci będą musieli mierzyć się ze sobą nawzajem, co prawdopodobnie przełoży się na zupełnie inne statystyki.

Czy to sprawiedliwe?

Na domiar złego, sędziowie też pobłażliwie traktują „Albiceleste”. Już na otwarcie turnieju wielkie kontrowersje wzbudziła decyzja polskiego arbitra Szymona Marciniaka, który po brutalnym wejściu Messiego w Algierczyk (nadenął od tyłu łokciem Aissy Mandiego) nie pokazał Leo nawet żółtej kartki. W innej sytuacji pomocnik Alexis Mac Allister uderzył łokciem w twarz Ibrahime Mazy, po czym Algierczyk upadł na ziemię, ale Marciniak pozostawił niewzruszony i nie ukarał Argentyńczyka.

Prezydent FIFA Gianni Infantino po meczu z Cabo Verde: „Dzisiaj wieczorem cierpiałem z powodu Argentyny... ale jestem neutralny”

W spotkaniu z Wyspami Zielonego Przylądka kanadyjski sędzia Drew Fisher popełnił kilka błędów - wszystkie na korzyść Argentyny (choćby Messi zaatakował Lopeza Cabrera łokciem i karkami w kostkę, ale nie ujrzał kartki, podobnie Cristian Romero po brutalnym wślizgu w Larosa Duarte czy faulu bez piłki na Jamiro Monteiro w dogrywce).

Selekcjoner Lionel Scaloni pytany o faworyzowanie Argentyny na mundialu, oznajmił krótko: „To bzdura!”. ©©



Argentyńczyk Lisandro Martinez czuł się bezkarnie w walce o piłkę z Kabowerdeńczykiem Telmo Arcanjo

Biało-Czerwoni roznieśli Austrię. Dziś Holandia

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Reprezentacja Polski koszykarzy rozegra dziś w Krakowie ostatni mecz pierwszej fazy eliminacji mistrzostw świata 2027. Rywalem Biało-Czerwonych będzie Holandia.

W piątek, Polacy wygrali w Wiedniu z Austrią 123:77 (24:16, 29:12, 28:29, 42:20). Biało-Czerwoni (13. miejsce w Europie i 19. na świecie w rankingu FIBA) nie mieli najmniejszych problemów z pokonaniem niżej notowanego, na dodatek mocno osłabionego brakiem pięciu kluczowych koszykarzy rywala (33. w Europie i 65. na świecie). Nawet w sytuacji, gdy zagrali bez dwóch czołowych zawodników - naturalizowanych Amerykanów Jericka Hardinga i Jordana Loyda, którzy znakomicie prezentowali się w listopadowych i lutowych meczach eliminacji.

Już po dwóch minutach polski zespół wywalczył znaczącą przewagę: 8:0, którą po 10 minutach Polska powiększyła - nad, z osłabioną nieobecnością

pięciu podstawowych koszykarzy, Austrię, w tym Sylvena Landsberga i 33-letniego Bogicia Vujosevicia, którzy byli liderami w Gdyni - do 11 „oczek”. A w połowie wynik brzmiał 53:28. Biało-Czerwoni dobrze bronili i mieli przewagę pod tablicami (zbiórki: 22:14). W drugiej połowie, choć gospodarze walczyli ambitnie, sytuacja na parkiecie nie uległa zasadniczej zmianie. Oprzewadze naszej reprezentacji świadczyły wszystkie statystyki, a najbardziej ta wskazująca na punkty zdobyte z kontrataków - Polska 16, Austria 0.

W czwartej odsłonie trener Milicić oszczędzał siły liderów, dając więcej minut zmiennikom, którzy spisywali się równie dobrze jak koledzy. W tej kwarcie polski zespół zdobył aż 42 punkty. Podopieczni trenera Aramis Naglicia, byłego zawodnika - wicemistrza olimpijskiego z Barcelony (1992), dwukrotnego mistrza Euroligi z Jugoplastiką Split (1990 i 1991), choć do końca nie odpuszczali, nie byli w stanie nawiązać wyrównanej walki.

Polacy wygrali walkę pod tablicami 38:22, mieli 30 asyst (ry-



Reprezentacja Polski koszykarzy zagra dziś w Krakowie z Holandią w eliminacjach MŚ

wale 18), w czym największa zasługa Kamila Łaczyńskiego (7), który na parkiecie był tylko 13 minut. Biało-Czerwoni mieli tylko siedem strat, podczas gdy gospodarze 15 złych podań, oraz trafili aż 63 procent rzutów za dwa punkty i 61,5% za trzy punkty (16 z 26 prób). Cztery razy (w siedmiu rzutach) uczy-

nił to Łukasz Kolenda, a wszystkie trzy trafił Przemysław Zolnierewicz.

- Jesteśmy drużyną, która zawsze pokazuje serce i energię jako zespół. Grałiśmy to, co sobie założyliśmy. Pokazaliśmy nasze DNA na parkiecie i będziemy to robić dalej. Jesteśmy trudnym rywalem dla wszyst-

kich - powiedział po meczu selekcjoner reprezentacji Polski Igor Milicić.

- Jesteśmy bardzo zadowoleni i skupieni mocno na kolejnym celu, ostatnim w tym etapie eliminacji - spotkaniu z Holandią. Tworzymy grupę ludzi o silnych charakterach, twardo grających i lubiących walkę. To

jest nasza największa przewaga. Będziemy gotowi na poniedziałkowe spotkanie - podsumował spotkanie kapitan polskiej drużyny Mateusz Ponitka.

Biało-Czerwoni prowadzą w tabeli grupy F z kompletem zwycięstw. Już po 4. kolejce zagwarantowali sobie udział w drugiej fazie kwalifikacji MŚ 2027, która rozpocznie się w sierpniu. Polscy koszykarze, którzy w MŚ uczestniczyli dwa razy (w 1967 roku piąte miejsce, a w 2019 ósme), pewni awansu do dalszej tury eliminacji Katar 2027 są de facto od marca.

Ich rywalami w drugim etapie będą zespoły z grupy E, z której awans wywalczyli już mistrzowie Europy i świata - Niemcy, Chorwaci i Izraelczycy. Na przyszłoroczne mistrzostwa świata w Katarze pojadą trzy najlepsze zespoły z sześciodrużynowej grupy.

Dziś w Krakowie o godz. 18 polscy koszykarze zmierzą się w ostatnim meczu I etapu z Holendrami. Warto przypomnieć, że w Hadze Biało-Czerwoni wygrali 85:83, choć przegrywali już 21 punktami. ©©

Radosław Gilewicz: Francja, Hiszpania i Argentyna pokazują najlepszy futbol

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. O mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku rozmawiamy z Radosławem Gilewiczem, byłym następnikiem reprezentacji Polski, piłkarskim ekspertem.

Za nami 1/16 finału mistrzostw świata. Największa niespodzianka to odpadnięcie Niemiec z Paragwajem? Zdecydowanie tak. Paragwaj miał swoje problemy, źle rozpoczął mundial i nikt się nie spodziewał, że wyeliminuje akurat naszych zachodnich sąsiadów. Odpadła też Holandia z Marokiem, ale ten zespół ma swoją jakość i jak na razie prezentuje się bardzo dobrze, co pokazał także w 1/8 finału, eliminując bez problemów gospodarzy Kanadę.

W 1/8 finału nie brakuje emocji, spotkania rozgrywane są na coraz wyższym poziomie. Na które ostrzy pan sobie najbardziej apetyt?

Najciekawiej zapowiada się starcie Portugalii z Hiszpanią. W tym pojedynku stawiam na Hiszpanów. Owszem, zespół Cristiano Ronaldo zagrał dobry mecz z Chorwacją, ale ma swoje ograniczenia,

a Hiszpanie, uważam, że już są gotowi. Jeśli trzeba przyspieszyć, to potrafią to zrobić. Prezentują niesamowitą piłkarską jakość. Oprócz Francji, która w pojedynku o ćwierćfinał pokonała Paragwaj, to najbardziej wyrównany zespół mistrzostw świata. Niespodziewanie sporo sił, by zagrać w ćwierćfinale musiała włożyć Argentyna, pokonując dopiero po dogrywce Republikę Zielonego Przylądka.

Największe jak dotąd rozczarowanie mundialu?

Turcja. Może nie spodziewałem się po tej drużynie nie wiadomo jak świetnych wyników, ale patrząc jak prezentowała się wcześniej, a także na to, że mają teraz generację młodych i zdolnych piłkarzy, to jest to na pewno największe rozczarowanie, jeśli chodzi o fazę grupową.

Wielkie gwiazdy na mundialu nie zawodzą. Gole jak na zawołanie strzelają Messi, Ronaldo, Dembele, Mbappe, Haaland czy Kane.

To jest niesamowite, że oni wszyscy biorą na siebie ciężar gry, pomimo że większość z nich ma za sobą ponad siedemdziesiąt meczów w zakończonym niedawno sezo-



Francja w 1/8 finału pokonała Paragwaj. W ćwierćfinale zmierzy się z czarnym koniem mundialu - Marokiem

nie. Wszyscy grają na bardzo wysokim poziomie. Świetnie ogląda się Kyliana Mbappe, Michaela Olise oraz Leo Messiego. Można powiedzieć, że są nie do zatrzymania. Do tego grona dorzuciłbym jeszcze Ousmane Dembele. Mało kroków na boisku robi co prawda Erling Haaland, ale jest niesamowicie skuteczny. W świetnej formie jest też Vinicius Junior.

Dostrzega pan piłkarza, który dotąd nie był znany szerszej publiczności, a którego wartość rynkowa po mundialu pójdzie wyraźnie do góry? Nikogo takiego raczej nie wyślimy. Jest wiele zespołów i trudno wszystkich piłkarzy oglądać w akcji przez pełne dziewięćdziesiąt minut, ale jakiejś wielkiej gwiazdy poza tymi, które znamy, na razie nie udało się wykreować.

Która drużyna pokazała do tej pory najlepszy futbol? Kto jest faworytem do zdobycia tytułu?

Francja i Hiszpania to zespoły, które weszły na odpowiedni poziom, na który można było oczekiwać. Hiszpanie w spotkaniu z Austrią pokazali dużą jakość. Bardzo dobrze prezentuje się również Argentyna.

Kto zostanie królem strzelców?

Zapowiada się fantastyczny występ, ale ja postawię na Kyliana Mbappe, bo ma wokół siebie wielu kreatywnych piłkarzy.

Nowa formuła mundialu z udziałem aż 48 reprezentacji przypadła panu do gustu?

Wiele meczów nie było zbyt atrakcyjnych, emocji też bywało za bardzo mało. Widać jednak, że te reprezentacje, które nigdy nie grały na mistrzostwach świata, albo były bardzo dawno temu, bardzo się tym mundialem delektują i zaprezentowały się nieźle. Mam tutaj na myśli chociażby Republikę Zielonego Przylądka, która tak dzielnie walczyła z Argentyną, czy Demokratyczną Republikę Konga, zatem aż tak źle też nie jest.

Jak podoba się panu nowinki, jak chociażby dwie przerwy w meczu na nawadnianie?

To ma swój sens, ale tylko wtedy, gdy tak jak spotkanie Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka jest rozgrywane w temperaturze dochodzącej do niemal czterdziestu stopni. W momencie jednak, gdy jest dwadzieścia stopni, to bez sensu, bo to nie jest koszykówka. Widzimy reakcje kibiców, także sami zawodnicy nie są z tego zadowoleni, choć trenerzy mogą wtedy dokonać jakichś korekt.

A w pełni okablowani sędziowie?

Z jednej strony mamy sędziów, którzy mają na sobie wiele różnych urządzeń, a brakuje mi u nich takiego ludzkiego wyczucia, jeśli chodzi o podejmowanie decyzji. Coraz bardziej działają na zasadzie systemu i to jest chyba w tym wszystkim najgorsze. Nie może być też tak, że jeśli mamy do dyspozycji tak dużo technologii, to mimo wszystko zdarzają się sytuacje, że coś się zawiesiło jak w meczu Szwajcarii z Algierią, gdy chodziło o pozycję spaloną. To jest niedopuszczalne. ©©

Tenis Iga Świątek nie interesują wyniki, skupia się na odzyskaniu formy MUSZĘ ODBUDOWAĆ SWÓJ TENIS

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

Broniąca tytułu, rozstawiona w Wimbledonie z numerem trzecim, Iga Świątek, przegrała w 1/16 finału londyńskiego szlenu z 32. w światowym rankingu z Filipinką Alexandrą Ealą 6:7 (9-11), 2:6.

Jaki to był mecz z pani punktu widzenia?

To był trudny mecz. Miałam wrażenie, że Alexandra grała odważniej w kluczowych momentach. W tie-breaku obie miałyśmy wiele szans, by wcześniej rozstrzygnąć seta na swoją korzyść, ale to nie poszło po mojej myśli. Mimo wszystko czuję, że zagrałam lepiej niż w Bad Homburg. Więc cóż, trzeba po prostu iść dalej.

Jak trudne pod względem mentalnym jest podniesienie się w drugim secie po przegraniu tak zaciętego tie-breaka w pierwszej partii? Czy miało to duży wpływ na wynik?

Myszę, że trudniej było mi mentalnie pogodzić się z tymi nieudanymi returnami przy wolnych serwisach. Muszę przyznać, że znacznie trudniej jest odebrać taki serwis niż ten standardowy. Wiem, że był wolny. Dokładnie wiem, jak piłka do mnie leci. To zupełnie inny rytm niż ten, z którym zazwyczaj mam do czynienia przy returnie. Jeśli chodzi



FOT. REX FEATURES/EASTNEWS

Iga Świątek: Trudno mi było znaleźć równowagę między szybkością a solidnością. Nie znalazłam jej i przegrałam

o pierwszego seta - to była zacięta walka i wiem, że to trudne, gdy set trwa tak długo. Wiem, że jedna piłka w tę czy w tamtą stronę mogła wiele zmienić. Ale chciałam być w pełni obecna w drugim secie. Na początku popełniłam kilka niewymuszonych błędów. Potem miałam wrażenie, że ona serwuje coraz wolniej, a mnie coraz trudniej było te serwisy odbierać. To było dla mnie trudne do zaakceptowania.

Porównując to do porażki w Paryżu - czy czuje pani, że zmagając się z tym samym problemem? Czy czuje pani, że zrobiła jakiś postęp?

Nie, nie sądzę, by to było to samo co w Paryżu. W Paryżu na pewno chodziło o to, że nie radziłam sobie dobrze z presją. Oddawałam strzały. Dziś chciałam być spokojniejsza i zagrać kilka piłek. Połowa tych returnów była niecelna. Straciłam wiele punktów. Może jak obejrzę mecz, zobaczę coś innego. Dla mnie dzisiaj chodziło bardziej o tenis. Cieszę się też, że wróciłam do gry w tie-breaku, a także po tym, jak przełamalam pierwszy set, bo czuję, że w Paryżu po prostu przegrałam bym go w końcówce. Byłam tam, żeby walczyć. To nie wystarczało. Na pewno mogłam zagrać trochę lepiej, ale ona też

grała świetnie i wykorzystała swoje szanse i poszła na całość. W tie-breaku pamiętam, że było ciasno, pamiętam, że trochę zwolniłam, ale ona była na tyle odważna, żeby zagrać trochę szybciej. W Wimbledonie trzeba być odważnym, żeby wygrać te punkty. Ale muszę przyznać, że trudno mi było znaleźć równowagę między moją szybkością a solidnością. Nie znalazłam dziś tej równowagi i przegrałam.

Świetnie budowała pani akcje, a problemem okazało się to ostatnie uderzenie...

Tak, czasem tak bywało. Nie potrafię wyjaśnić tych uderzeń ramą rakiety przy wolejach z powietrza. Zazwyczaj gram je dobrze. No cóż... Takie rzeczy się zdarzają.

Ostatnio mówiła pani, że jest zadowolona z procesu, jaki przechodzi, by odbudować formę. To dobra droga?

Szczersze mówią, wyniki przestały mieć dla mnie znaczenie. Byłam na nich tak bardzo skupiona, że trudno było tak dalej funkcjonować. Dlatego naprawdę staram się po prostu odpuścić. Nie osiągam dobrych wyników, więc nie będę ich od siebie oczekiwać, skoro ich nie ma. Nie jestem jeszcze na tym poziomie. Muszę zacząć pracę od podstaw i po prostu spróbować odzyskać mój tenis. ©©

Ruszył Tour de France

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Słaby początek w Tour de France zaliczyli polscy kolarze. Najlepszy z Biało-Czerwonych Michał Kwiatkowski zajął zaledwie 73. miejsce w pierwszym etapie drużynowej jeździe na czas.

Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) był wolniejszy w Barcelonie, gdzie zainaugurowali tegoroczną edycję Tour de France, od Vingegaarda o trzy minuty, a Kamil Gradek (Bahrain Victorious) dotarł do mety ze stratą czterech minut i 37 sekund, był 164. Najlepszy indywidualnie był Duńczyk Jonas Vingegaard, który został liderem wyścigu, drużynowo zwyciężyli kolarze ekipy Team Visma Lease a Bike. Tegoroczny Tour de France liczy 21 etapów. Zakończy się 26 lipca tradycyjnym finiszem na Polach Elizejskich w Paryżu.

Mikołaj Marczyk poza czołową „10” w Rzymie

Obrońca tytułu Mikołaj Marczyk zajmował 11. miejsce po sobotnim etapie w Rally di Roma Capitale, trzeciej rundzie rajdowych mistrzostw Eu-

ropy. Prowadzi Włoch Roberto Dapra (obaj Skoda Fabia RS Rally2). W sezonie 2026 w kalendarzu ERC jest siedem rund. W niedzielę, już po zamknięciu naszego wydania odbyły się cztery odcinki specjalne. Czwartą rundą będzie Rajd Polski w dniach 24-26 lipca, który po raz pierwszy po ponad 20 latach odbędzie się nie na mazurskich szutrach, tylko na odcinkach asfaltowych na Śląsku.

Kacper Woryna bliżej tytułu

Kacper Woryna wygrał drugi z trzech turniejów finałowych indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu. Drugie miejsce w zawodach w Bydgoszczy zajął Krzysztof Buczkowski, a trzecie Wiktor Przyjemski. Woryna zdobył komplet 18 punktów. Zawiodł zwycięzca pierwszego turnieju IMP z Torunia mistrz świata Bartosz Zmarzlik, który zajął dopiero 14. miejsce z zaledwie czterema punktami. Decydujące zawody cyklu odbędą się 15 sierpnia w Ostrowie Wielkopolskim. W klasyfikacji generalnej z 26 punktami prowadzi Kacper Woryna. Drugi jest Patryk Dudek - 22 oczka, a trzeci z takim samym dorobkiem Janowski. ©©

Srebro i rekordy świata

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

WSPINACZKA SPORTOWA. Dwa srebrne medale reprezentacji Polski i aż trzy rekordy świata - to najważniejsze wydarzenia w rozegranych w Krakowie zawodach Pucharu Świata we wspinaczce na czas.

Indywidualnie druga była Natalia Kałucka. Taki sam wynik uzyskała podczas żeńskich sztafet, w których startowała ze swoją siostrą Aleksandrą Kałucką.

Zawody były wyjątkowe dla Aleksandry Mirosław. Nasza mistrzyni olimpijska z Paryża po sezonie kończy karierę, start w Krakowie był pożegnaniem z polską publicznością w PŚ. Po kwalifikacjach była duża nadzieja, że będzie to pamiętne rozstanie. Zajął 2. lokatę, przegrywając tylko z Amerykanką Emmą Hunt. A w ścisłej czołówce eliminacji znalazły się jeszcze dwie Polki: 4. była A. Kałucka, 6. N. Kałucka.

Rozgrywane dzień później finały dostarczyły dużych emocji. Zmagania na aż czterech torach - zazwyczaj ustawiane są dwa - na krakowskim Rynku przyniosły i radość, i smutek. Atmosferę w fazie pucharowej podgrzała Hunt, w ćwierćfinale pobiła rekord świata, jako pierwsza kobieta w historii uzyskała czas po-

niżej 6 sekund - 5,99. Poprzedni najlepszy wynik należał do Mirosław (6,03 s).

Nasza mistrzyni dostała się do czteroosobowego finału, ale w nim popełniła błąd. Falstart wykluczył ją z rywalizacji. W powtórcie nie poszło też faworyzowanej Hunt, ostatecznie była 3. Wygrała Desak Made Rita Kusuma Dewi z Indonezji (6,54), a polscy kibice mogli cieszyć się z 2. lokaty Natalii Kałuckiej (6,62). Start w Krakowie dla niej był prawie jak u siebie, pochodzi z Tarnowa. Jej siostra Aleksandra była ostatecznie 6.

Polki walczyły także w sztafetach. Kwalifikacje wygrały siostry Kałuckie, 3. w nich były Mirosław i Patrycja Chudziak. To zapowiadało emocje w fazie pucharowej. Pierwsza para awansowała do wielkiego finału, druga odpadła w ćwierćfinale. W bezpośredniej walce o złoto Chinki Yafei Zhou i Lijuan Den nie dały Kałuckim szans. Ponownie tego dnia pobiły rekord globu - 12,89 s (w półfinale miały 13,02).

W mieszanych sztafetach błysnęli wspinacze z USA. W drodze po zwycięstwo Hunt i Samuel Watson (zwyciężył indywidualnie, najlepszy z Polaków Marcin Dzieński był 35.) poprawili rekord świata - i to dwukrotnie! W półfinale uzyskali czas 11,00, w finale - 10,89. ©©

Klaudia Kazimierska z rekordem Polski w biegu na miłę

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Klaudia Kazimierska zajęła czwarte miejsce i czasem 4.17,90 poprawiła rekord Polski w biegu na miłę podczas mityngu Diamentowej Ligi w Eugene w stanie Oregon w USA.

Klaudia Kazimierska w znakomitym stylu pobiła rekord Polski w biegu na miłę podczas rozegranego w sobotę (4 lipca) mityngu Diamentowej Ligi w Eugene. 24-letnia lekkoatletka rodem z Włocławka poprawiła wynik Angeliki Cichockiej sprzed dziewięciu lat.

„Cloud-ya” kapitalnie zaprezentowała się na tle światowej elity. W biegu rozgrywanym na legendarnym stadionie Hayward Field długo utrzymywała się w czołówce, a na finiszu popisała się świetnym przyspie-



FOT. WOJCIECH ALABRUDZINSKI

Klaudia Kazimierska wyrasta na faworytkę do medalu mistrzostw Europy w Birmingham, 10-16 sierpnia

szeniem. Na metę wpadła jako czwarta z czasem 4.17,90, lepszym o blisko dwie sekundy od rekordu kraju Cichockiej (4.19.58) uzyskanego w 2017 roku w Rzymie. Swoją rekord życiowy Kazimierska poprawiła o niemal 13 sekund.

W emocjonującej końcówce Polka wyprzedziła między innymi wicemistrzynię olimpijską Australijkę Jessicę Hull oraz pokonała jedną z głównych rywalki w kontekście mistrzostw Europy, Brytyjkę Georgię Hunter Bell. Wynik Kazimierskiej

mógł być jeszcze lepszy, gdyby nie została zamknięta po zewnętrznej stronie bieżni. Aby przesuwać się w stawce, musiała nadrobić dystans.

Rywalizację w Eugene niespodziewanie wygrała Amerykanka Nikki Hiltz (4.17.49), przed Kenijkami Dorcus Ewoi (4.17.62) i trzykrotną mistrzynią olimpijską Faith Kipyegon (4.17.80). „Cloud-ya” do podium straciła zaledwie jedną dziesiątą sekundy. Jej wynik 4.17,90 jest siedemnastym czasem na miłę w światowych tabelach i otwiera tegoroczne listy w Europie.

Trenująca na co dzień w Eugene na Hayward Field Kazimierska wyrasta na faworytkę do medalu nadchodzących mistrzostw Europy w Birmingham, które odbędą się w dniach 10-16 sierpnia. „KK” wywalczyła minima na dystansach 1500 i 800 metrów. ©©

KOBIECA TWARZ ROKU POLSKI

KATEGORIA POKOLENIOWA: CÓRKI



● **HANNA LEWIŃSKA**
● Wrocław

Zwyciężczynią ogólnopolskiego finału plebiscytu Kobieta Twarz Roku Polski w kategorii Córki wygrała bardzo dziwna i uszczęśliwiła. - Chociaż towarzyszył mi lekki stres, to finalnie wsparcie bliskich bardzo mi pomogło - mówi Hanna Lewińska.

Nagroda główna - samochód - to dla niej większa niezależność w codziennym funkcjonowaniu. Na co dzień korzysta z komunikacji miejskiej, co przez niepełnosprawność jest uciążliwe, dlatego samochód znacznie ułatwi jej życie i tak pełne wyzwania. - Mocno walczę z codziennością. Bardzo dużo śpię, a gdy mam więcej siły, staram się po prostu funkcjonować. Dużym wysiłkiem jest dla mnie jedzenie. Mam też problem z poruszaniem się nawet po domu. Obecnie nie jest za dobrze. Jednak wcześniej było jeszcze gorzej, dlatego cieszę się, że udało mi się zrobić lekki progres. Ból stał się moją codziennością. Jednak po diagnozie mam to szczęście, że mogę wstawać z łóżka. To dla wielu osób niewiele, a dla mnie oznacza to bardzo dużo - wyznaje laureatka.

Nadzieję, a jednocześnie planem na życie jest dla niej w przy-

szłości założenie rodziny. Mimo trudu każdego dnia nie poddaje się, znajduje w sobie siłę na walkę oraz realizowania swoich pasji, z których największą jest malowanie. Szczególnie lubi pejzaże, a jej ulubioną techniką jest malowanie rękami.

- Bardzo, cieszę się z rzeczy, które dla innych są oczywiste. Na przykład dużym sukcesem, który sprawia mi autentyczną radość jest to, gdy uda mi się normalnie zjeść. Czuję wtedy dużą ulgę. Ale mam w pamięci stan, kiedy byłam przygwożdżona do łóżka, nie miałam siły się podnieść. A dziś mogę wyjść o kulach z mamą z domu. Dla innych to coś naturalnego, coś, o czym się w ogóle nie myśli, a dla mnie to sukces, bo w głowie mam wspomnienia z czasów, kiedy było to nieosiągalne - przekazuje pani Hanna. Najważniejszą osobą w życiu naszej zwyciężczyni jest jej mama, która towarzyszy jej na każdym etapie choroby i nigdy jej nie zawiodła. To właśnie od niej otrzymała największe wsparcie i zrozumienia.

Choroba sprawiła, że pani Hanna, w pewnym sensie, straciła dzieciństwo, ale nie czuje potrzeby udowadniania swojej dorosłości. Chce nadrabiać to, czego nie mogła doświadczyć wcześniej.

KATEGORIA POKOLENIOWA: MATKI



● **LUCYNA KRAJCZEWSKA**
● Świecie

Zapytana o emocje po wygranej w ogólnopolskim finale plebiscytu Kobieta Twarz Roku Polski w kategorii Matki, mówi, że trudno było znaleźć słowa. - To była wielka radość. Nigdy nicnie wygrałam, nie licząc suszarki jakiegoś 20 lat temu. Kiedy przysłałam do pracy następnego dnia po ogłoszeniu wyników, od rana towarzyszył mi uśmiech od ucha do ucha. Posypały się oczywiście gratulacje. Okazało się, że mam dużą grupę wsparcia. Czuję się po prostu jak gwiazda - wspomina Lucyna Krajczewska.

Nagroda główną w plebiscycie było auto. Czy jest już plan na pierwszą podróż? - Mam grupę znajomych, są to trzy pary. Zawsze gdy gdzieś jedziemy, musimy korzystać z dwóch samochodów. Teraz na jakiegokolwiek wypadku będę mogła zabrać wszystkich bliskich i skończy się problem z jazdą na dwa auta - mówi pani Lucyna.

Wygrała w kategorii pokoleniowej Matki. Dla niej bycie dobrą mamą to wsparcie na każdym etapie. Sama miała to szczęście, że miała je od swoich rodziców: od dzieciństwa aż do dziś, bo jej mama wciąż jest dla niej

oparciem. Rodzina jest dla pani Lucyny najważniejsza, ale jak zaznacza, stara się nie zapominać o sobie, bo uważa, że szczęśliwa mama to szczęśliwa rodzina.

Jakie wartości chciała przekazać swoim dzieciom? - Żeby zawsze były sobą. Ja zawsze jestem sobą i nigdy nikogo nie udaję, nawet bym tego nie umiała. Albo ktoś mnie lubi, albo nie. Chciałam, żeby moje dzieci takie były - i właśnie takie są. Gdy ktoś potrzebuje wsparcia, moje dzieci nigdy nie odwracają wzroku i udają, że nie widzą - mówi. Przekazała im to, co dla niej samej najważniejsze.

Nasza Kobieta Twarz Roku Polski jest bardzo energiczna. Ciągłe coś robi, najczęściej dla kogoś. Angażuje się między innymi w grupę wsparcia dla kobiet - Kobiety w centrum, gdzie wraz z innymi przypomina paniom, że nie mogą zapominać o sobie. Jak sama mówi, od zawsze lubi ludzi i chętnie uczestniczy w różnych inicjatywach. To właśnie otwartość sprawiła, że podczas Forum Kobiectwo szybko nawiązała relacje z uczestniczkami. Choć spotkały się po raz pierwszy, do dziś wzajemnie się wspierają. - To dla mnie sygnał, że otaczam się dobrymi ludźmi i to moje wielkie szczęście - podsumowuje pani Lucyna.

KATEGORIA POKOLENIOWA: KOBIETY DOJRZAŁE



● **MARYLA KRÓL**
● Kielce

- Powiem szczerze, że jeszcze to do mnie nie dociera. Nadal wydaje mi się, że to nie jest prawda. Jestem w totalnym szoku - przyznaje zdobywczyni tytułu Kobieta Twarz Roku Polski w kategorii Kobiety Dojrzałe. Wraz z tym tytułem Maryla Król zdobyła również nowoczesny samochód, który da jej przede wszystkim większą niezależność i ułatwi codzienne funkcjonowanie, jak mówi: - Nie będę już musiała cały czas prosić męża o podwózkę. Mieć coś swojego to wolność i niezależność.

Dodaje jednak, że choć nagroda sprawiła jej ogromną radość, największą wartość ma dla niej coś zupełnie innego. - Osiągnięcie sukcesu na skalę kraju to jest coś wyjątkowego. To nie jest wygrana na loterii, a ogromne wyróżnienie. Proszę sobie wyobrazić, ilu trzeba mieć wokół siebie życzliwych ludzi, którzy oddadzą na człowieka swój głos. Świadomość, że jest się dla tylu osób ważnym to jest prawdziwy sukces - podkreśla. Choć dziś cieszy się z ogólnopolskiego wyróżnienia i głównej nagrody, droga do tego sukcesu nie była łatwa. Przez lata wielokrotnie musiała udowodniać, że potrafi podnieść

się po najtrudniejszych życiowych doświadczeniach. Sama podkreśla, że wszystko, co osiągnęła, wypracowała własną determinacją. Jednym z najbardziej bolesnych momentów była kradzież całego towaru sprowadzonego do sklepu z Tajlandii. - Towar został rozpakowany, ale jeszcze nie trafił do sprzedaży. W nocy podjechali złodzieje ciężarówkami i praktycznie wszystko wywieźli - wspomina. Konsekwencje były dramatyczne... Straciła dom, który był zabezpieczeniem kredytu. - Musiałam zaczynać od zera - dodaje.

Nie poddała się. Najpierw zajęła się handlem używaną odzieżą, a później odkryła świat antyków, który z czasem stał się jej największą pasją i sposobem na życie. Dziś to właśnie z nim jest związana, już ponad 30 lat. Jest cenioną ekspertką z zakresu ceramiki i biżuterii, prowadzi sprzedaż internetową, transmisje na żywo, bierze udział w aukcjach i występuje w programie „Łowcy Skarbów”. Choć zawodowo osiągnęła wiele, największą siłą od zawsze czerpie z najbliższych. - Najważniejsza jest dla mnie rodzina. To nie ulega żadnej wątpliwości - podkreśla. Od 36 lat towarzyszy jej u boku również mąż, który jest dla niej ogromnym oparciem.

Więcej o akcji na www.gazetalubuska.pl/kobiety

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI	• lokale użytkowe - do wynajęcia	• elektronika, komputery	• tekstylia, odzież
• mieszkania - sprzedam	• lokale użytkowe - wynajmę	• telefony	• dla dziecka
• mieszkania - do wynajęcia	• lokale użytkowe - zamienię	• car audio	• meble
• mieszkania - wynajmę	• działki, grunty - sprzedam	• antyki	• inne
• mieszkania - zamienię	• działki, grunty - kupię	• kolekcjonerstwo, sztuka	
• domy - sprzedam	• gospodarstwa	• jubilerstwo	MOTORYZACJA
• domy - kupię	• garaże	• filmy, muzyka	• samochody osobowe
• domy - do wynajęcia	• pośrodnictwo	• foto, książki	• ciężarowe, dostawcze
• domy - wynajmę	• inne	• instrumenty muzyczne	• busy autobusy
• domy - zamienię	• bank stancji	• lombardy	• rolnicze
• lokale użytkowe - sprzedam		• sport i rekreacja	• przyczepy, naczepy
• lokale użytkowe - kupię		• maszyny urządzenia	• zabytkowe
	HANDLOWE	• materiały budowlane	• uszkodzone, rozbite
	• AGD	• motocykle	• części i akcesoria
	• RTV		

• zamienię
• motofinanse
• motousługi
• inne

FINANSE BIZNES

• kredyty, pożyczki
• usługi finansowe
• usługi prawne
• biura rachunkowe
• ubezpieczenia
• oferty
• inne

NAUKA

• szkoły
• kursy/szkolenia

• języki obce
• korepetycje
• inne

PRACA

• zatrudnię
• urzędy pracy
• szukam pracy
• inne

ZDROWIE

• apteki
• pomoc całodobowa
• chirurgia
• ginekologia
• internia
• neurologia

• pediatria
• psychologia
• psychiatria
• stomatologia
• urologia
• inne specjalizacje
• przychodnie, kliniki
• laboratoria
• zabiegi
• opieka
• sprzęt medyczny
• uroda
• inne

USŁUGI

• agd rtv foto
• budowlano-remontowe

• instalacyjne
• biurowo - projektowe
• komputerowe
• krawiectwo
• montażowe
• ogrodnicze
• porządkowe
• przeprowadzki
• reklamowe
• stolarskie
• radio taxi
• transportowe
• rozrywka
• uroczystości
• zabezpieczające
• inne

TURYSTYKA

• agroturystyka
• kraj
• świat
• biura podróży
• obozy i kolonie
• wycieczki
• przewozy
• inne

ZWIERZĘTA

• lecznicze
• usługi
• inne

MATRYMONIALNE RÓŻNE

KOMUNIKATY

ZYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

• dania na telefon
• usługi
• inne

ROLNICZE

• maszyny rolnicze
• ogrodnictwo
• plody rolne
• zwierzęta hodowlane
• inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

AUTOREKLAMA

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24



Sport to Wy

sportowy24.pl

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zleisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011549624

OBWIESZCZENIE STAROSTY ZIELONOGÓRSKIEGO

Zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst - Dz. U. z 2024 roku, poz. 311) – zawiadamiam, że na wniosek Burmistrza Babimostu, w dniu 1 lipca 2026 r., została wydana decyzja zezwalająca na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie drogi gminnej nr 000118F ul. Polnej w Nowym Kramsku, w obrębie ewid. 0005 Nowe Kramsko, w jednostce ewid. 080901_5 Babimost-gmina.

W związku z powyższym informuję, że w terminie 14 dni od daty otrzymania niniejszego zawiadomienia - w Starostwie Powiatowym w Zielonej Górze, ul. Podgórna 5, pok. 123 - strony mogą zapoznać się z treścią decyzji.

REKLAMA

0011546788

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



Moje życie zawsze w lipcu zwalnia, jest czas na celebrację lata



Agnieszka Kaczorowska na Instagramie Fot. Adam Jankowski

Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

Ewa Farna spacerowała z najbliższymi

Polsko-czeska piosenkarka znana jest z tego, że starannie chroni swoją prywatność, ale paparazzi i tak dopadli ją w Sopocie, gdzie odpoczywa z dziećmi i przyjaciółką. Z ich relacji wiemy, że Farna wybrała się do modnej restauracji, gdzie popijała zimne napoje. Potem cała czwórka wybrała się na spacer słynnym Monciakiem.



Thelma i Louise

TVP Kultura, 20:00

Pochodzące z małej miejscowości Thelma i Louise wspólnie wyjeżdżają na weekend. Gdy przygodnie poznany mężczyzna usiłuje zgwałcić Thelmę, Louise strzela do napastnika. Kobiety uciekają do Meksyku.

Saga „Zmierzch”

– Księżyc w nowiu

TVN, 22:00

Bella nie może się pogodzić z tym, że się starzeje, a jej ukochany, jako wampir, nie. W dniu 18. urodzin Belli dochodzi do wydarzenia, po którym Edward wyjeżdża, zostawiając ukochaną. Zraniona dziewczyna popada w przygnębienie. Przyjaźń z Jacobem pomaga jej odzyskać równowagę.

Ostatni lot: anatomia katastrofy

National Geographic, 22:00

Byli śledczy NTSB wyjaśniają przyczyny wypadków, które miały miejsce w latach 2018 i 2019. W odstępie zaledwie pięciu miesięcy, rozbiły się dwa boeingi 737 MAX.

Złoto dezerterów

TVP 2, 22:55

Jesień 1942 roku. Wywiad AK ustala, że w jednym z łódzkich banków Niemcy przechowują ogromne ilości złota. Mogłoby ono wspomóc podziemie. Dowództwo chce zwerbować do współpracy doskonałego kasiera, który właśnie odsiaduje wyrok.



GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

KRZYŻÓWKA NR 101

Poziomo:

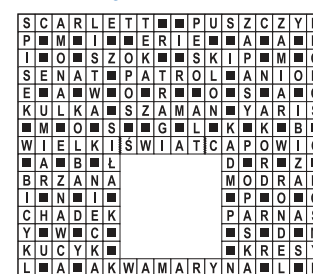
- przenośny odtwarzacz MP3,
- zakonnik w klasztorze, mnich,
- mowa środowiskowa, żargon,
- mała izba w wiejskim domu,
- w portfelu Brazylijki,
- cząstka z elektronami,
- rzeka w Saragossie,
- ... Prost, francuski kierowca Formuły 1,
- czekoladowa na torcie,
- broń drzewcowa kozaków zaporoskich,
- cukierek jak kosaciec,
- film Sławomira Idziaka,
- ... Bocelli, włoski śpiewak,
- dzieło przyrody lub człowieka,
- łowca bezpańskich psów, hycel,
- sfilmowana powieść Aleksandra Dumasa,
- fińska sauna lub rosyjska bania,
- egzamin zdawany w maju,
- laska w ekwipunku alpinisty,
- często nie warta za wyprawkę,
- najgrubszy palec u ręki,
- ruchoma część puzonu,
- tytuł Bobby'ego Fischera lub Garriego Kasparowa.

Pionowo:

- główny uczestnik corridy,
- nałogowa gra w kasynie,
- miejsce bitwy wojsk generała Prądzyńskiego w 1831 roku,
- rowy na linii frontu,
- wiekowy budynek mieszkalny,
- gośne zakłócanie spokoju, awantury,
- krzyk do podnoszenia,
- rdza trawy żelazo, ... – serce,
- górski żywioł,
- internista lub pediatra,
- wąska grządka kwiatowa,
- holenderskie miasto nad Dolnym Renem,
- drapieżny kuzyn łasicy,
- szlachetna odmiana korundu,
- „... Jabłoni”, zespół muzyczny,
- doskonały mówca, orator,
- ośla dla narciarzy-amatorów,
- pod opieką kłaczy,
- mieszkanca dawnej Persji,
- płat blachy lub papieru,
- hodowla pietruszki lub cebuli,
- grecka bogini przeznaczenia, córka Hydrosa i Gai.



ROZWIĄZANIE NR 100



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że jeśli zaufasz intuicji, pojawi się szansa na miłe zaskoczenie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Zachowaj spokój w rozmowach. Horoskop na dziś mówi, że cierpliwość pomoże rozwiązać drobne nieporozumienia i wzmacni relacje.

Baran (21.03 - 19.04)

Nowe pomysły przyniosą inspirację. Horoskop dzienny na poniedziałek radzi nie bać się zrobić pierwszego kroku ku swoim planom już dziś.

Byk (20.04 - 20.05)

Bliscy okażą Ci wsparcie. Horoskop dzienny wróży, że przed tobą dobry moment na szczere rozmowy i zadbanie o domową atmosferę.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję i pokazać swoje mocne strony z klasą.

Rak (22.06 - 22.07)

Skup się na szczegółach, a unikniesz błędów. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że wieczór sprzyja odpoczynkowi i regeneracji sił.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia będzie dziś Twoim sprzymierzeńcem. Horoskop dzienny radzi szukać kompromisów. Zyskasz dzięki temu więcej, niż oczekujesz.

Panna (23.08 - 22.09)

Emocje będą silne, lecz opamiętanie przyniesie najlepsze efekty. Horoskop na dziś podpowiada, by zaufać własnemu doświadczeniu.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm otworzy przed Tobą nowe możliwości. Horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że dobra wiadomość poprawi Ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny sugeruje nie odkładać ważnych spraw, bo los będzie Ci wyjątkowo sprzyjał.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność pomoże znaleźć ciekawe rozwiązanie. Horoskop na dziś zapowiada, że spotkanie z kimś życiowym doda Ci energii.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wysłuchaj się w swoje potrzeby. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że chwila wyciszenia pozwoli odnaleźć równowagę i dobry nastrój.